Nr. 104. Lwów — Piątek dnia 6 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Jana w Oleju — Jerzego M. Jutro: św. Domiceli P. — Sabbasa W.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 40. Zachód „ „ 7 m. 14.
Długość dnia godzin 14 minut 34. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Roboty dyplomatyczne.

Kiedy się zacznie hałas wojenny, milkną muzy. Nietylko jednak muzy, bo zacicha także handel, przemysł pracuje powolniej, krew życia ekonomicznego, pieniądz, obiega leniwie. Lecz dyplomacya rusza się wtedy o wiele żwawiej, bo zawsze są sprawy, które podczas wojny łatwiej obrobić, niż w czasie pokoju. Teraz naprzykład dyplomacya się stara wyrównać między mocarstwami rachunki, aby one nie dały powodu do zawikłań, które łatwo mogą powstać, jeżeli wojna rosyjsko-japońska nadmiernie się rozwinie. Tak właśnie przyszło do ugody angielsko francuskiej, podpisanej 8go kwietnia. Zamiast wielu powodów do waśni między sojuszniczką Rosyi a sojuszniczką Japonii, wytworzyła ta ugoda stosunek jasny, przyjemny dla stron obu, tak pewny, że już nie można się obawiać ubocznych przyczyn, któreby mogły zachęcić Francyę i Anglię do skrzyżowania szpad. Ale ofiarą tego wyrównania rachunków padł Egipt. Okupacya jego przez Anglię, — czyn nieuznany przez żadne mocarstwo, a powszechnie uważany za wyjątkowy i tymczasowy — otrzymała aprobatę Francyi, to zaś jest właśnie najważniejsze, bo tylko Francya od pierwszej chwili, a więc od wylądowania wojsk angielskich w Aleksandryi w r. 1882giem i od rozbicia Arabiego-baszy przez Wolseleya, otwarcie i bezwzględnie protestowała przeciw okupacyi. Protestowała także Turcya, jako zwierzchniczka Egiptu, ale ona się nie liczy. Inne mocarstwa tylko asystowały. Teraz, na mocy ugody, Francya przystała na istniejący stan rzeczy w Egipcie, a w zamian otrzymała od Anglii całkowitą swobodę rozporządzenia się Marokkiem, jak sama uzna za stosowne i jak się ułoży z Hiszpanią. Ten ostatni dodatek o Hiszpanii wstawiono dlatego, że — jak czytelnicy zapewne pamiętają — to państwo nagle zaczęło się zbroić. Dano więc ów dodatek, — i Hiszpania zaniechała uzbrojeń. Silni się pogodzili kosztem słabych. Egipt stał się angielską prowincyą, ale jeszcze tylko za zgodą jednej Francyi. Turcya natychmiast się zastrzegła, iż się nie zrzeka zwierzchnictwa nad Egiptem, lecz to pominięto milczeniem. Z innych mocarstw tylko Rosya okólnikiem do swych ambasadorów, a więc sposobem najmniej natarczywym, zaznaczyła, że następstwa ugody anglo-francuskiej, o ile one dotyczą położenia innych krajów, nie są jeszcze uznane przez mocarstwa za legalne. A zatem Rosya zaprotestowała przeciw ustaleniu okupacyi Egiptu przez Anglię, lecz uczyniła to bardzo dyskretnie; zaledwie tylko się odezwała, że i ona ma tu coś do powiedzenia.

Zdziwiło to wszystkich z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że — po co Rosya drażni Anglię właśnie wtedy, gdy ma uciążliwą sprawę z Japonią? Ale to drobnostka. Drugi powód zdziwienia — o wiele ważniejszy — jest następujący:

Kiedy Anglia zaokupowała Egipt, natychmiast powstało pytanie: jakże będzie z kanałem Suezkim? czy to jest droga angielska, czy też po dawnemu międzynarodowa, otwarta dla wszystkich zarówno w czasie pokoju, jak podczas wojny? Mocarstwa długo układały się o to, aż w końcu w r. 1888ym stanęła między niemi konwencya tej treści, że kanał pozostaje drogą międzynarodową, otwartą dla wszystkich, ale dopóki wskutek angielskiej okupacyi trwa w Egipcie stan przejściowy, nienormalny, dopóty może się zdarzyć, że angielskie traktaty z innemi państwami, lub angielskie obowiązki neutralności nie pozwolą Wielkiej Brytanii, jako zarządczyni kanału, przepuszczać przezeń floty państw wojujących. Takie zastrzeżenie musiano umieścić w konwencyi, ponieważ inaczej Anglia nie chciała jej podpisać. Otóż na tej podstawie wątpiono, czy Anglia, będąca sojuszniczką Japonii, pozwoli flocie rosyjskiej, która z morza bałtyckiego popłynie na Daleki Wschód, przepłynąć przez kanał Suezki. Wątpliwości tej już nie ma. Jest rzeczą pewną, że kanał będzie otwarty dla rosyjskiej floty, a to dlatego, że Francya, zawierając układ z Anglią i oddając jej Egipt, pamiętała o Rosyi, chciała jej się przysłużyć i w tym celu wstawiła do układu oświadczenie, iż zastrzeżenie, uczynione w konwencyi z r. 1888go, całkowicie się znosi, tak, że odtąd przejazd przez kanał będzie w każdym zgoła wypadku otwarty dla wszystkich wojennych i handlowych okrętów.

Z tego zatem wynika, że francusko-angielski układ oddał Rosyi ważną usługę, a pomimo tego petersburska dyplomacya zaznaczyła, że on nic nie obchodzi inne mocarstwa, a zatem i Rosyi. To właśnie wywołało zdziwienie, lecz ono trwało niedługo, bo się dowiedziano, o co caratowi chodzi. Petersburskie zastrzeżenie nie mogło już zamknąć kanału dla rosyjskiej floty, więc carska dyplomacya mogła się zastrzedz, bo przez to jakby mówiła rządowi londyńskiemu, że jeżeli on chce, aby i Rosya przystała na ustalenie angielskiej okupacyi Egiptu, jak na to przystała Francya, to musi coś za to zapłacić caratowi.

Otóż w skutek tego, że Rosya dała do zrozumienia, iż chce zapłaty za uznanie stałości okupacyi Egiptu przez Anglię, rząd londyński zaraz wdrożył starania o układ z Rosyą. W tej właśnie sprawie pisał do cara król Edward VII.

Jakaż ma być zapłata? Co do tego nie ma pewnych wiadomości, jest tylko domysł, że rosyjska dyplomacya domaga się od Anglii uznania Mandżuryi za prowincyę tak samo stale okupowaną przez Rosyę, jak Egipt będzie stale okupowany przez Anglię. Krótko mówiąc: za Egipt — Mandżurya.

Przypuszczają, że Anglia na to przystaje, bo inaczej Rosya nie mogłaby bez zawiadomienia mocarstw ogłosić stanu oblężenia w całej Mandżuryi, to znaczy i w zachodniej jej części, nieobjętej wojną. Ten stan oblężenia już jednak ogłoszono parę dni temu, z czego wynika, że rokowania angielsko-rosyjskie idą pomyślnie. Ale w takim razie Anglia zdradza Japonię, z którą przecież zawarła sojusz na tej podstawie, że będą obstawały przy całości Chin.

Otóż — wedle pogłosek — nie ma tu żadnej zdrady, tylko przeciwnie jest przygotowywanie warunków pokoju: Rosya weźmie Mandżuryę, a Japonia—Koreę. Podkreślamy tu: nigdzie nie ma mowy o zaborze, bo zabór—to już przestarzała forma. Wszędzie będzie stała okupacya: w Egipcie, w Mandżuryi i Korei.

Dalszy wniosek jest taki: skoro sojuszniczka japońska Anglia ułoży się w Petersburgu, że Rosya weźmie Mandżuryę, a Japonia Koreę, to znaczy, że stanie się to, czego przed wojną domagała się Japonia, to po co wojna? Rzeczywiście, jest zbyteczna, o ile w grę wchodzą interesa państwowe, nie jest jednak zbyteczna, o ile trzeba naprawić honor rosyjskiego oręża. Tak rozumując, dochodzi się do wniosku, że trzeba będzie poradzić armii japońskiej, aby gdzieś dała się pobić, poczem zaraz stanie pokój.

W niniejszym opisie robót dyplomatycznych przytoczyliśmy fakty zgoła pewne, oraz domysły, a takeśmy jedne i drugie uszykowali, że granica między nimi jest widoczna. Domysły mogą się nie sprawdzić, fakty zaś już zostaną, a z nich najważniejszy w danej chwili jest ten, że silna flota rosyjska, złożona z dwóch eskadr, z baltyckiej i śródziemnomorskiej, — z tych obu, które teraz nabierają węgiel w Libawie, a pociski w Kronsztadzie — będzie mogła odbyć drogę na Daleki Wschód nie dokoła Afryki, lecz przez kanał Suezki, co przyśpieszy jej pojawienie się na widowni wojny o dwa miesiące — dlatego aż o tyle, że ta eskadra będzie musiała zatrzymywać się w drodze i na pełnem morzu brać węgiel ze statków rosyjskich, które już odpłynęły, aby wzdłuż całej morskiej drogi, w pewnych jej punktach, rozstawić się jakby stacye pocztowe. Nabieranie węgla na pełnem morzu zabiera dużo czasu, ale daje w zysku to, że pancerniki przybywają na widownię wojny z pełnym zapasem własnego węgla, bo go przez drogę nie używały. Wczorajszy telegram doniósł, że obie eskadry rosyjskie już się sposobią do podróży; jedną oddano pod dowództwo admirałowi Bezobrazowowi, drugą Rożdiestwieńskiemu.

Z widowni wojny.

We wczorajszych telegramach podano raport jenerała Kuropatkina o przebiegu bitwy nad rzeką Jalu. Zrozumiałe jest, że Kuropatkin starał się osłabić znaczenie tego boju, a o wielkości rosyjskiego wysiłku każe sądzić z faktu, że jacyś Chińczycy widzieli tysiące japońskich trupów w jednem tylko miejscu pobojowiska, mianowicie nad rzeką Iho, która wpada do Jalu pod Kiulienczenem. W tem miejscu rzeczywiście bój był najzaciętszy, bo wszakże Kiulienczen jest forteczką, którą Japończycy musieli wziąć szturmem. Jenerał Kuroki doniósł do Tokio, że były dwa szturmy, gdyż pierwszy Rosyanie odbili. Tu zatem istotnie musiało być wielu poległych. Jednakże zbyt wielka jest różnica między cyframi strat, podanemi przez Kuropatkina i Kurokiego. Pierwszy głosi, że w jednem tylko miejscu naliczono tysiące zabitych, natomiast drugi utrzymuje, że wogóle wszędzie podczas całego boju poległo niespełna 800 Japończyków. Prawda zapewne pośrodku, lecz gdyby nawet stracili Japończycy kilka tysięcy, nie byłaby to zbyt wielka cena za takie zwycięstwo, — ważne strategicznie, ale bez porównania ważniejsze pod względem moralnym. W depeszy jednego angielskiego korespondenta powiedziano, że Rosyanie wpadali w przerażenie, rzucali broń i uciekali, gdzie oczy poniosą. Byli pod naciskiem rozpowszechnionego między nimi przesądu, że Japończykom dyabeł pomaga, a przesąd ów stąd powstał, że granaty japońskie po wybuchu rozpryskiwały się na części tak drobne, jak groch, przyczem sam wybuch działał tak gwałtownie, że rozrywał żołnierzy na części najdrobniejsze, wprost takie, iż śladu z nich nie zostawało. Jest to widoczna przesada; trzeba raczej powiedzieć, że japońskie granaty są złe, jeżeli pękają na tak drobne części. Żadna armia europejska nie chciałaby mieć takich. Granat powinien pękać na jakie 300 do 400 kawałków, aby te czerepy miały dostateczną do zabijania siłę; drobniejsze kawałki zaledwie robią sińce. Lecz dla rosyjskiej armii zgubny może być ten przesąd, że Japończykom pomaga dyabeł. Najmniej połowa armii Kuropatkina składa się z Sybiraków: z kozaków amurskich, bajkalskich i ussuryjskich, oraz ze wschodnio syberyjskich strzelców, a wszyscy Sybiracy są nadzwyczajnie przesądni, wierzą w ustawiczne mięszanie się dyabła do spraw ludzkich. Tam też powstał szamanizm, wiara w szatana, jako w kierownika wszystkich rzeczy.

Po bitwie Rosyanie nie zatrzymali się aż w Fengwanczanie, czyli odbiegli w głąb Mandżuryi 60 kilometrów, a na drugi dzień już tam byli zaniepokojeni przez japoński konny podjazd. Więc Kuroki nie traci czasu. Od Fengwanczanu do armii głównej Kuropatkina na linii z Mukdenu do Niuczwanu już tylko 140 do 160-ciu kilometrów. Może jednak Kuroki zaczeka na posiłki. Hazard z jego strony byłby nieusprawiedliwiony.

Jednocześnie pod Port-Arturem nie udało się japońskiej flocie zagrodzić wyjazdu z portu. Ale telegramy o tym wypadku są tak dokładne i zrozumiałe, że wyjaśnień nie potrzebują. Zapewnie Japończycy gdzieś opodal Port-Artura próbowali jednocześnie wylądować.

Kilka uwag o Krynicy.

IV.

W dalszym ciągu mówi p. Mieczysław Schmitt o policyi krynickiej — nie o sanitarnej naturalnie, której w Krynicy wcale nie ma — lecz o zwykłej.

„Składa się ona — pisze p. Schmitt — z kilku parobków, poprzebieranych w mundury. Zważywszy, że tam, gdzie skupia się około 2000—3000 ludzi, obszar zakładu z parkiem przeszło 100 morgów wynosi i jest kilkaset domostw, kilku najtęższych nawet dozorców nie wiele zdziałać może, łatwo sobie wyobrazić, jak spełniają swe zadanie tacy parobcy. Że z publicznością nie umieją się obchodzić, to naturalne, że o utrzymaniu ładu i porządku także pojęcia nie mają, również nikt nie będzie wątpił, ale także i to prawda, że przynajmniej są szczerzy, i o ile nie trudnią się posługą lub wybieraniem haraczu od bab roznoszących artykuły spożywcze, o tyle... nic nie robią. To też po parku włóczą się żebracy i najrozmaitsza hołota, a chmary paupów zabawiają się rzucaniem piasku i kamyków w oczy spacerujących. Po deptaku i zakładzie przechadzają się najrozmaitsi obdartusy, a nawet istoty budzące wprost wstręt. Podnieść tu trzeba, że przeważna część służby zakładowej w łazienkach i w domach ma przy sobie rodziny dostarczające całe masy obdartych, brudnych bachorów, kręcęcych się i dokazujących jak dzień długi po całym zakładzie, po łazienkach i po domach.

Podobnoś zarząd miejscowy zwracał się do kogo należy z prośbą, aby na dozorców w czasie sezonu przysyłano wykwalifikowanych ludzi — oczywiście bezskutecznie. A jednak jak łatwo byłoby tu zakładowi pomódz. W Galicyi jest kilka szkół żandarmskich — czy nie możnaby więc z takiej szkoły wybrać jakich 8—10 ludzi poduczonych i wysłać ich na lato do Krynicy? Żandarmi są to ludzie przeważnie inteligentni i znający służbę, mogliby więc oddać w takim zakładzie nieocenione usługi, a koszt ich utrzymania tam, po strąceniu wydatku na dotychczasową policyę, nie byłby chyba tak wielki. Lecz czy biurokratyzm mógłby na coś podobnego pozwolić, to inne pytanie.

Oto mniej więcej w głównych zarysach wszystko, co nie jest takiem, jak być powinno, a dotyczy możności i skutków kuracyi w Krynicy. Mówimy w głównych zarysach, bo szczegółów nie spisałby — jak to powiadają — i na wołowej skórze. Że mimo jednak tych wad i braków niejako podstawowych, zdrój krynicki cudowną swą działalność zachował, zawdzięczamy to niezwykle korzystnemu położeniu zakładu, wybornemu klimatowi, i wreszcie niezrównanej czystości powietrza. Natura przezwycięża dotąd zło ludzkie — i ochrania spieszące szukać tam uzdrowienia rzesze od smutnego zawodu — czy jednak będzie tak zawsze, wątpić trzeba, i dla tego reforma tych stosunków jest i konieczną i nagłą. Rozumiemy zaś, że nie obawa, aby natura się wyczerpała, pchnąć powinna właściciela zakładu na właściwą drogę, ale interes tysięcy osób, szukających w Krynicy rok rocznie zdrowia, i interes własny. Ogół, kierujący się dziś poczuciem szlachetnego patryotyzmu, garnie się chętnie do tej perły wód polskich, lecz czy zniesie ciągłe wyzyskiwanie tylko tego jego uczciwego popędu... to jeszcze pytanie!

Nie ulega wątpliwości, a uznali to już i pierwszorzędni lekarze, że w zakładach leczniczych bądź jakiego rodzaju, niezbędną, a nawet konieczną jest dla chorych pewna rozrywka. To też we wszystkich miejscach kąpielowych dobrze urządzonych zarządy starają się o to bardzo usilnie. Obok spacerów, bliższych i dalszych wycieczek, teatrów, koncertów i innych różnorodnych zabaw, są tam jeszcze czytelnie, sale do różnych gier, sale konwersacyjne, po zakładzie porozrzucane kawiarnie, mleczarnie, wygodne i tanie środki komunikacyjne, kręgielnie, tennisy, karuzele i t. p., jednem słowem całe szeregi środków rozrywki. Krynica ma teatr przez pięć tygodni, koncerty i... muzykę zdrojową stałą. Po za tem, prócz marnego tennisa i krokieta, prawie nic.

Teatr przez lat kilka był wprost niemożliwy, dopiero zeszłego roku dobry, lwowski. W sali koncertowej produkcye najrozmaitsze, ale przeważnie nieszczególne — muzyka zdrojowa — o tej lepiej nie mówić. Nie mamy tu oczywiście żadnej pretensyi do jej kierownika długoletniego i cenimy w pełni jego zasługi jako muzyka, lecz zwiększenie jego orkiestry, dobór lepszych sił — lepsze instrumenty i nieco urozmaicony repertoar, oddziałałby bardzo korzystnie na muzykalną wrażliwość słuchaczy.

W miejscu tem jedno zapytanie. Po co właściwie wybudowano Kurhaus — gmach kosztowny i ogromny? Oprócz restauracyi i kawiarni, oraz małej salki, w której znajduje się czytelnia, wszystkie inne ubikacye są zamknięte lub wynajęte jako mieszkania lub sklepy.

Skrupulatność w tym względzie posunięto do tego stopnia, że nawet pokoje przeznaczone pierwotnie do gry w karty, wynajmuje się. Jeżeli zaś zbierze się n. p. mniejsze grono znajomych i chce się czy to tańcem czy jaką inną towarzyską zabawą rozerwać, to miejsca na to w Kurhauzie nie ma. W tak zwanej małej sali restauracyjnej na I. piętrze nie można, bo zachodzi obawa zawalenia się sufitu, — a aby otrzymać wielką salę t. zw. balową, trzeba wnosić podanie na piśmie przynajmniej tydzień naprzód i zapłacić tak słono za światło, czyszczenie, garderobę i t. d., że nie każdego kieszeń na to stać. W tym samym duchu, o ile idzie o uprzyjemnienie pobytu gościom w Krynicy, postępuje się i w każdym innym kierunku i tu dopiero daje się uczuwać brak prawdziwego gospodarza, który z jednej strony miałby obowiązek dopomagać ludziom w ich zamiarach, a z drugiej odpowiednią władzę i środki, aby ta jego pomoc mogła być dodatnią.

Nawet tak marne rozrywki jak tennis, krokiet itp., są prawie niedostępne, bo albo stale komu oddane, albo tak liche, że zabawa na nich jest raczej męką. O inne jakieś sposoby rozerwania i zabawienia kuracyuszów nikt się nie starał i nie stara, i ogranicza się wszystko na mniej lub więcej udałych reunionach i festynach. Co do festynów podnieść należy niewłaściwy proceder, jaki się w ostatnich latach wkradł. Oto zamyka się deptak z jednej i drugiej strony, a tem samem przystęp do źródła, restauracyi i kawiarni, i każe się płacić wstęp. Na cel dobroczynny każdy chętnie da — ale wymuszać datki w ten sposób nikt prawa nie ma, przyczem należy pamiętać, że w masie przybyszów większość jest takich, iż muszą się liczyć z każdym groszem. Niewłaściwość ta powinna być stanowczo usunięta, jak również czuwać się powinno nad tem, aby nie przeciążano przyjezdnych zbyt wielkim haraczem, ściąganym przez najrozmaitszych zbieraczy na cele... nieraz najrozmaitsze!

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 5 maja. Na wczorajszem posiedzeniu odrzucono 133 głosami przeciw 3 wniosek obstrukcyjny Karbusa, niezałatwiony we wtorek z powodu braku kompletu; Izba przystąpiła do dalszych obrad nad nagłym wnioskiem Silenyiego w sprawie poparcia zbytu wyrobów małego przemysłu. P. Karbus przemawiał po czesku. P. Kratochvil wywodził, że ustawodawstwo przemysłowe i polityka przemysłowa rządu są całkiem chybione. Polityka rządu jest przyczyną smutnych parlamentarnych i ekonomicznych stosunków. Obowiązkiem rządu jest złagodzić waśnie narodowe, by Izba mogła znów przystąpić do pracy. Poseł Kratochvil przemawiał do godziny 3/4 popołudniu, poczem posiedzenie zamknięto. Następne w piątek o godz. 11 rano.

Wiedeń 5 maja. Urządzona przez subkomitet komisyi sanitarnej ankieta w sprawie projektu ustawy o aptekarstwie, rozpoczęła

---

12)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Po polach błądzili ciemnych, prześwietlonych widziadłami, co jak żagwie buchały krwawą pożogą, na one ruczaje szli srebrne, pełne śpiewań nierozeznanych, tajemnych wołań, plusków; w bory zaklęte, gdzie rycerze, wielkoludy, zamki one, widma straszliwe, smoki, piekielnym ogniem ziονące; po rozstajach stawali strwożeni, gdzie upiory z chichotem przelatywały, gdzie potępionych głosem jęczą wisielce, a strzygi z nietoperzowemi skrzydłami przelatują; błądzili po mogiłkach za cieniami pokutujących samobójców; w pustych, rozwalonych zamkach i kościołach słuchali głosów dziwnych, patrzali się nieskończonym korowodom mar przerażających, w bojach byli, pod wodami, gdzie śpiące jaskółki, poplątane w girlandy, budzi o każdej wiośnie Matka Boża i na świat wypuszcza.

I nosili się przez nieba i piekła, przez wszystkie straszności, przez ciemnice Bożego gniewu i przez jasności łaski Jego świętej, przez nieopowiedziane krainy cudów i czarów, dziwów i zachwytów, przez takie światy, gdzie jeno dusze człowiekowe błądzą jako te ptaki poślepłe od piorunów i błyskawic, przez takie miejsca, do których człowiek tylko w godzinie cudu, albo i we śnie zagląda, patrzy olśniony, dziwuje się i nie wie sam o sobie, czy jest li w żywych jeszcze!

Hej! jakby morze powstało wałem nieprzeniknionym, wałem czarów, skrzeń i cudowności, że przepadła z przed oczu ziemia cała, izba, luta noc, świat ten cały, pełen utrapień, i nędz wszelkich, i krzywd, i płakań, i czekań: otwarły się oczy na świat inny, nowy i tak cudowny, że żadne usta tego nie powiedzą!

Baśniowy świat ich otoczył, baśniowe życie objęło tęczami, baśniowe marzenia stawały się rzeczywistością, umierali prawie z zachwytów, zmartwychwstając zarazem tam, w tem życiu jasnem, wielkiem, mocarnem, bujnem a świętem, i cudownościami poprzerastałem, kieby dojrzałe zboże wyczką i makami, tam, gdzie każde drzewo mówi, każdy ruczaj śpiewa, każdy ptak jest zaklęty, każdy kamień ma duszę, każdy bór jest pełen czarów, każda grudka ziemi przepojona nieznanemi potęgami, gdzie wszystko wielkie, nadludzkie, niewidziane żyło świętem życiem cudów!

Tam się parli całą potęgą tęsknoty, tam snuli się oczarowani, gdzie wszystko splatało się w nierozerwany łańcuch marzeń i życia, cudów i pragnień w czarodziejski korowód wyśnionego istnienia, do którego wciąż, przez całą nędzę bytowania ziemskiego rwały się im strudzone, okaleczałe dusze!

Cóż ta to życie szare i nędzne! cóż ta ten dzień zwykły, podobien do patrzenia chorego, smutkami kieby mgłą przysłoniony! mrok to jeno, noc smutna i ciężka, przez którą chyba dopiero w godzinę śmierci dojrzeć własnemi oczyma dziwy one.

Jako to bydlę, jarzmem przygięte do ziemi, żyjesz, człowieku, zabiegasz, turbujesz się, by dzień ten przeżyć, a nie pomyślisz nawet, co się okolnie dzieje, jakie to kadzielne zapachy wioną światem, od jakich świętych ołtarzy idą głosy, jakie utajone cuda są wszędy! Jako ten ślepy kamień pod wodą głęboką żyjesz człowieku...

W ciemnicy człowieku orzesz żywota rolę i płacz zasiewasz, ten trud, ten ból...

I w błocie tarzasz gwiezdną duszę człowieku, w błocie...

Opowiadali dalej, wciąż, a Rocho dopomagał chętliwie, sam się dziwował, sam wzdychał, sam płakał kiej drudzy płakali...

A czasem następowały długie, głębokie milczenia, że słychać było kołatanie serc wzruszonych, wilgotne blaski oczów świeciły kiej rosą, drżały westchnienia podziwu i tęsknot, dusze się kładły do stóp Pańskich w tym cudów kościele i śpiewały przepotężny hymn dziękczynienia, cichością śpiewały wszystkie serca przepełnione czarem, drżące, upojone świętą komunią marzenia — jako ta ziemia drży, pławiąc się w słońcu wiośnianem, jako te wody pod wieczór w pogodny czas i cichy, że jeno drgnienia po niej się snują, a tęcze, a kolory; jako te zboża młode o pierwszym wieczorze majowym, co jeno kolebią się słodko, szemrzą przeciągle, a trzęsą piórkami kieby tym pacierzem dziękczynnym.

Jagusia zaś była jakby wniebowzięta, tak czuła wszystko głęboko, tak brała w siebie i za taką prawdę miała, że rosło to w niej i stawało przed oczami kiej żywe, że mogła wszystko powycinać z papieru. Dali też jej jakieś pozapisywane karty dzieci, które Rocho nauczał, a ona nasłuchując opowiadań, wystrzygała po kolei czy to strachy, czy króle, czy upiory, czy smoki, czy inne różności, a tak utrafiała, że każden mógł poznać od wejrzenia.

Tyla wystrzygnęła, że można było niemi oblepić całą belkę, a jeszcze i pofarbowała lubryką czerwoną i niebieską, jaką jej Antek podsunął, tak była zajęta słuchaniem i robotą, że o całym świecie zapomniała, nie baczyła nawet na niego, nie widząc, że się czegoś niecierpliwi a ukradkiem daje jakieś znaki... a nikto drugi też nie spostrzegł tego w zasłuchaniu i w tej ciszy jaka panowała.

Naraz psy zaczęły doszczekiwać zajadle i skowyczeć w opłotkach, aż któryś Kłębiak na dwór wyleciał i powiadał potem, iż chłop jakiś uciekał z przed okien.

Nie zwracali na to uwagi, nie widząc wcale, że później, gdy psy zmilkły, jakaś twarz przesunęła się za szybą i przepadła tak prędko, że tylko jedna z dziewczyn krzyknęła zalękła, oczy przecierając zdumiona.

— Tam ktosik chodzi pod oknami! — zawołała.

— Słychać jak śnieg skrzypi pod nogami!

— Jakby na ścianę się skrabał!

Zmartwieli wszyscy nasłuchując, a bojąc ruszyć się z miejsca, opadli nagłą trwogą.

— Kto o czem baje, temu się staje! — szepnęła ze strachem któraś.

— O złem się powiadało, to może się i wywołał i wypatruje kogoby wziąć!

— Jezus Marya!

— Wyjrzyjcie-no chłopaki, tam nie ma nikogo, psy pewnie baraszkują po śniegu.

— Hale, kiedym dobrze widziała za oknem, łeb kiej ceber i ślepie czerwone!

— Przewidziało ci się — zawołał Rocho i że nikt nie chciał wyjrzeć, sam poszedł na dwór, by uspokoić wszystkich.

— Opowiem wam historyę o Matce Boskiej, to wnet szczezną przywidzenia — zagadał, siadając na dawnem miejscu, uspokoili się nieco, ale raz po raz ktoś podnosił oczy na okno i strachem utajonym dygotał.

— Dawno to już się działo, dawno, przed wiekami, że jeno o tem w starych księgach stoi... We wsi jednej pod Krakowem żył kmieć, Kazimierz mu było na imię a na przezwisko Jastrząb, osiadły był z dawna, rodowy i bogacz, całe włóki obsiewał, las swój miał, chałupę kiej dwór i młyn nad strugą. Pan Jezus mu błogosławił, wiodło się wszystko, brogi zawdy miał pełne, gotowy grosz w skrzyni, dzieci zdrowe i kobietę poczciwą; bo dobry był człowiek, mądry, wyrozumiały, pokornego serca i sprawiedliwy dla wszelkiego stworzenia.

Przewodził gromadzie kiej ojciec, opiekował się biednemi, sprawiedliwości bronił, podatkami nie uciskał, a poczciwości we wszystkiem przestrzegał pilnie i pierwszy był zawdy do pomocy bliźniemu i poratunku.

Żył też sobie cicho, spokojnie i szczęśliwie jak u Pana Boga za piecem.

Aż razu pewnego, król jął skrzykiwać naród na wojnę przeciw poganom!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wczoraj popołudniu obrady pod przewodnictwem posła dra Ofnera. Przesłuchano najpierw reprezentantów właścicieli aptek, a mianowicie zastępców wiedeńskiego głównego gremium aptekarzy, austryackiego Towarzystwa farmaceutycznego i powszechnego austryackiego Stowarzyszenia aptekarskiego. Co do studyów w aptekarstwie, oświadczyli znawcy, że żądanie wyższego jeszcze wykształcenia gimnazyalnego, aniżeli ukończonej VI klasy, doprowadziłoby do jeszcze większego braku personalu. Praktykę należy zredukować z 3 na 2 lata, lecz pomiędzy praktyką a czasem studyów uniwersyteckich wstawić jeszcze 2-roczny okres.

W sprawie odpoczynku niedzielnego wyrażono przekonanie, że dla asystentów, którzy mają każdy trzeci dzień wolny, nie ma szczególnej potrzeby wprowadzania spoczynku niedzielnego, podczas gdy dla tych aptekarzy, którzy pracują bez pomocniczego personalu, nawet fakultatywny spoczynek niedzielny w wielkich miastach, w obecnych stosunkach, byłby trudny do przeprowadzenia, lub wcale niewykonalny; co innego w mniejszych miastach i na wsi. Założenie nowej apteki nie powinno być wprawdzie zawisłem wyłącznie, ani też w pierwszej linii od liczby mieszkańców, jednakowoż dla stwierdzenia potrzeby, tak i możności egzystowania nowej apteki, należy za pomocą rozporządzenia ustanowić minimalną liczbę ludności, w ogólności 10.000 na prowincyi, a 12.000 w miastach. Tylko w odniesieniu do samego koncesyonaryusza, ale nie wobec wdowy po nim, ani nieletnich sierót, uznano za usprawiedliwione to ograniczenie, że koncesyonowana apteka, która jeszcze nie istnieje 5 lat, nie może za pomocą umowy prawnej między żyjącymi przechodzić z rąk do rąk. Prawo wydzierżawiania powinno przysługiwać koncesyonaryuszowi. Odebranie koncesyi ma być dopuszczalne tylko na zasadzie skazania przez sąd karny. Lekarzom i weterynarzom, oraz innym osobom ma być dozwolone utrzymywanie apteki domowych tylko wówczas, jeżeli najmniejsza odległość danej miejscowości od najbliższej publicznej apteki wynosi 4 do 6 kilometrów, przyczem właściciele ich powinni się zobowiązać pobierać lekarstwa z jednej z najbliższych aptek publicznych.

Zakładowe apteki wolno utrzymywać kasom chorych tylko, jeżeli kasy te posiadają lecznicę, i tylko na podstawie opinii reprezentacyi zawodu farmaceutycznego. Wszyscy znawcy oświadczyli się stanowczo za tem, że nadanie koncesyi na nową publiczną aptekę powinno odbywać się za pomocą rozpisywania konkursu. Przeciwko zaprowadzeniu t. zw. listy kompetencyi nie podniesiono zarzutów. Apteki homeopatyczne podlegać mają tym samym postanowieniom, co domowe apteki. W końcu wyrażono życzenie odpowiedniej zmiany obowiązujących się do aptekarstwa paragrafów kodeksu karnego, domagano się obowiązkowego ubezpieczenia na starość i przyjęcia do gremium także reprezentantów personalu pomocniczego.

Korespondencye.

Wiedeń, 4 maja.

(Reskrypt ministerstwa oświaty Hartla w sprawie utrudnienia studyów uniwersyteckich urzędnikom państwowym. — Z wystawy spirytusowej).

(y.) Wydany niedawno przez ministra oświaty Hartla reskrypt, zabraniający osobom, znajdującym się w czynnej służbie państwowej, odbywania studyów uniwersyteckich bez zezwolenia ich władzy przełożonej, pod zagrożeniem, że świadectwa z odbytych w ten sposób studyów zostaną unieważnione — wywołał w sferach urzędniczych wielkie wzburzenie i odbił się nawet echem w parlamencie. Posłowie Heilinger i towarzysze wnieśli interpelacyę, w której zarzucili, że reskrypt ten jest aktem krzyczącej niesprawiedliwości socyalnej i nie da się pogodzić z zagwarantowaną przez konstytucyę swobodą nauczania i uczenia się i dlatego wzywają ministra, aby ów reskrypt jak najrychlej cofnął. Niewątpliwie minister złoży w tej sprawie oświadczenie, które uspokoi zbytnio wzburzonych przez siebie urzędników, gdyż, jeżeli kogo, to chyba dra Hartla nie można pomawiać o to, aby chciał biednym ludziom zamknąć wrota przybytku nauki i utrudnić im wzbicie się na wyższy szczebel hierarchii społecznej. Właściwie jest to grube nieporozumienie, gdyż minister, wydając swój reskrypt, nie chciał ugodzić w urzędników, lecz przedewszystkiem chciał wystąpić przeciw głęboko zakorzenionemu nadużyciu, iż znaczna część młodzieży uniwersyteckiej kończy studya akademickie i uzyskuje promocye, nie uczęszczając wcale na wykłady.

Dlatego też na czele swego reskryptu polecał minister władzom uniwersyteckim, aby przypomniały słuchaczom, że nie dość jest zapisać się na uniwersytet, ale trzeba także uczęszczać na wykłady, gdyż ustawy austryackie nie znają studyów prywatnych „w zasadzie". Co się zaś tyczy urzędników, to przypomniał dr. Hartel jedynie istniejący z 29go września 1856, według którego urzędnicy, będący równocześnie słuchaczami uniwersytetu, mogą odbywać studya uniwersyteckie jedynie za zezwoleniem swej władzy przełożonej. Naturalnie żaden rozumny człowiek nie przypuszcza, aby władza przełożona mogła odmówić urzędnikowi takiego zezwolenia, idzie tylko o to, aby usunąć takie obniżające wartość studyów uniwersyteckich praktyki, jakie się dzieją, że np. funkcyonaryusz państwowy, mieszkający w Husiatynie lub Czarnym Dunajcu, zapisany jest na uniwersytet we Lwowie lub Krakowie i po kilku latach uzyskuje patenty uniwersyteckie, jakkolwiek nigdy nawet przez tydzień nie mieszkał w owych miastach, w których jest siedziba wszechnic. Że jednak i dziś władze przełożone chętnie pozwalają swym podwładnym odbywać studya uniwersyteckie, okazuje się stąd, że w ostatnich czasach wielu urzędników państwowych, którzy byli niegdyś zwykłymi strażnikami skarbowymi, lub praktykantami rachunkowymi na poczcie, a za zezwoleniem swych przełożonych pokończyli studya.

Wystawa spirytusowa ściąga coraz liczniejsze tłumy widzów. Pomimo stosunkowo wysokiej ceny wstępu, wynoszącej koronę od osoby, nawet w powszednie dnie sprzedaje się przeszło 5 tysięcy kart wstępu dziennie, w niedzielę zaś liczba zwiedzających wynosi po kilkadziesiąt tysięcy. Zważyć przytem należy, że właściwy sezon wystawowy jeszcze się nie rozpoczął, a najwięcej gości spodziewa się wystawa dopiero w ciągu miesięcy letnich. Komitet wystawowy przygotowuje już teraz rozmaite wspaniałe zabawy, — jedną z najpiękniejszych będzie korso kwiatowe w dniu 2go czerwca. Do urządzenia go zaproszono między innemi znaną z niezrównanej pomysłowości w urządzaniu wszelkiego rodzaju festynów księżnę Paulinę Metternichową. Jednym z punktów programu tej zabawy będzie korso automobilów spirytusowych przybranych w kwiaty, drugim zaś promenada pań z parasolkami przystrojonemi kwiatami. Właścicielki najpiękniej przystrojonych parasolek otrzymają nagrody.

Wczoraj miał profesor Wittelshöfer z Berlina w rotundzie odczyt o wyzyskiwaniu spirytusu do celów przemysłowych w Niemczech. Między innemi wskazał on na to, że sama fabrykacya octu zużywa dziś w Niemczech przeszło 17 milionów litrów spirytusu, że niektóre preparaty farmaceutyczne, odgrywające w medycynie pierwszorzędną rolę, jak np. chloroform, zawdzięczają swe powstanie spirytusowi, i że także fabrykacya prochu bezdymnego odbywa się przy pomocy spirytusu. W żadnym jednak dziale nie wzmaga się zastosowanie spirytusu w tempie tak szalenie szybkiem, jak w dziale oświetlenia, zwłaszcza od czasu, gdy wynaleziono nowy system lampy spirytusowej, zabezpieczający przed eksplozyą. W ciągu ostatnich kilku miesięcy sprzedano tych lamp około 100.000 sztuk, a obliczają, że ilość spirytusu, użytego w Niemczech na cele oświetlenia, będzie w tym roku o 12 milionów litrów większa niż w roku ubiegłym. Lampy spirytusowe zastosowywane bywają zwłaszcza wszędzie tam, gdzie idzie o to, żeby mieć światło lepsze i silniejsze od naftowego, a gdzie połączenie z zakładem gazowym lub z centralą, wytwarzającą światło elektryczne, byłoby za kosztowne lub z innych względów niemożliwe.

Podnieść w końcu muszę i to, że już są widoczne praktyczne korzyści obecnej wystawy. Oto prześliczna wystawa francuskiej fabryki sztucznego jedwabiu w Besançon, wyrabianego przez zastosowanie spirytusu, dała impuls do projektu założenia takiej samej fabryki w Austryi. Nad urzeczywistnieniem tego projektu krząta się grono finansistów i weszło już w rokowania z właścicielem patentu na wyrób tego jedwabiu p. Chardonnetem celem uzyskania od niego pozwolenia na eksploatacyę jego wynalazku w Austro-Węgrzech. Projektowana fabryka ma być przedsiębiorstwem akcyjnem z kapitałem 4 milionów koron.

Dla dobra sierót i opuszczonej młodzieży.

Ogólnie już dziś uznaną jest prawda, że jednym z najważniejszych warunków pomyślnej przyszłości narodu, jest staranne wychowanie młodzieży. Jeżeli zaś młodzież wogóle potrzebuje troskliwej opieki, o ileż więcej potrzebuje jej młodzież osierocona i opuszczona, pozbawiona ciepła i uczucia rodzinnego, której nieodstępnym towarzyszem jest nędza, a wychowawcą najczęściej... ulica. Może jednak już niebawem zaświta dla znacznej części tych biednych dzieci lepsza dola. Oto bowiem w roku 1901 wydano ustawę państwową, postanawiającą, że w latach od 1901 do 1910 ma być oddaną na rzecz niektórych krajów, a także i dla Galicyi pewna nadwyżka rocznych obrotów tak zw. kas sierocych na utrzymanie i wychowanie sierot, oraz zaniedbanych i opuszczonych dzieci.

Kasy sieroce, istniejące — jak wiadomo — przy sądach, posiadają w depozycie głównie fundusze małoletnich, a udziela się z nich pożyczek włościanom, którzy chętnie korzystają z tego kredytu — i jak doświadczenie stwierdza, pożyczki te regularnie spłacają. W bardzo wielu miejscowościach, dzięki tym kasom, wytępiono lichwę i wyrwano tysiące włościan ze szponów rozmaitych lichwiarskich banczków, towarzystw zaliczkowych i t. p., których namnożyła się była wielka bardzo liczba. Kasy sieroce potworzono prawie przy każdym sądzie, a dzięki pewnym ulgom hipotecznym, przyznawanym przy zaciąganiu pożyczek z tych kas, a co najważniejsza, dzięki bezpłatnej ich administracyi, bilanse ich wykazują znaczne nadwyżki.

Otóż wspomniana ustawa państwowa oddaje pewien procent tych nadwyżek obrotowych do rozporządzania krajom, (w stosunku naturalnie do liczby kas i do nadwyżek obrotu w tym kraju) na cele utrzymania i wychowania ubogich sierót, aż do ukończenia 18 roku życia, na zaopiekowanie się zaniedbanemi, opuszczonemi dziećmi, przyczem każe ustawa uwzględniać sieroty po wojskowych, którzy zginęli na polu walki, albo bezpośrednio przy spełnianiu służby.

Ustawa państwowa zostawia jednak ustawodawstwu krajowemu wolność wydania bliższych postanowień co do sposobu użycia tych nadwyżek w ramach ustawy państwowej.

A teraz pytanie, ile nasz kraj otrzyma na te cele? Otóż Kas sierocych według ostatnich dat urzędowych było w r. 1901 w Galicyi zachodniej 72, a we wschodniej 93, razem 165. Według zaś obliczeń urzędowych, przypadnie dla Galicyi z tytułu nadwyżek obrotowych tych Kas według stopy procentowej przez rząd przyjętej za lata od r. 1901—1910 kwota najmniej 200.000 koron. Innemi słowy, nadwyżka obrotów, mająca na cel powyższy przypaść krajowi naszemu w udziale, wynosi przeciętnie rocznie kwotę 70.000 koron.

Rząd uczynił jednak zawisłem wydanie przypadających nadwyżek krajom, od poprzedniego uchwalenia ustaw krajowych, określających bliżej sposób użycia tych nadwyżek w ramach ustawy państwowej. Niektóre kraje, którym przyznano te nadwyżki, jak np. Czechy, Morawia, Szląsk, Austrya wyższa i niższa, uregulowały już tę sprawę, a uchwalone tam ustawy krajowe uzyskały niedawno sankcyę cesarską.

W kraju naszym wobec prawie zupełnie nieuregulowanej opieki nad ubogimi, oraz nad sierotami i zaniedbanemi dziećmi, przygotowanie dla sejmu projektu ustawy krajowej, określającej bliżej sposób użycia przyznanych nadwyżek obrotu kas sierocych, w ramach obowiązującej ustawy państwowej, wymaga długich i mozolnych studyów. Wydział krajowy prowadzi obecnie studya w tej sprawie i przedłoży sejmowi na najbliższej sesyi odpowiedni projekt ustawy. Zaznaczyć jeszcze wypada, że to źródło dochodu, na tak szlachetne cele przyznane, nie powinno zniknąć z końcem r. 1910 i że niewątpliwie w swoim czasie rząd będzie zniewolony przedłożyć radzie państwa wniosek o przedłużenie, a może odrazu o przyznanie na zawsze krajom tego udziału w nadwyżkach, przeznaczonych z dochodów kas sierocych na cele osieroconej lub zaniedbanej młodzieży.

Satyra na państwo socyalistyczne.

Jak wiadomo, ideałem socyalistów jest zupełnie zniszczyć w ludziach skłonność do oszczędności, a natomiast zaprowadzić ogólną asekuracyę państwową wszystkich obywateli. Oczywiście asekuracya ta, będąca pod zarządem krzykaczy socyalistycznych będzie tem, czem są dzisiejsze Kasy chorych, to znaczy, że uprzywilejowani socyaliści będą mieli wszystko, czego tylko zapragną, a nieuprzywilejowana reszta obywateli nie będzie miała nic. Jak to będzie wyglądało, przedstawia nam w doskonałym obrazku *Kuryer poznański.* Opowiada on, jakie trudności miał w uzyskaniu renty dożywotniej pewien robotnik, który nie był ani krzykaczem socyalistycznym, ani przyjacielem żadnego z defraudantów socyalistycznych, ale zwykłym sobie, poczciwym obywatelem. Nazywał on się Maciej Pechvogel i był z zawodu koszykarzem.

Koszykarstwo jest — jak wiadomo — intratnem źródłem dochodów krajowych, to też Maciek Pechvogel byłby niewątpliwie do końca swego życia żył, jak u pana Boga za piecem, i zarabiając na dzień 90 halerzy, utrzymywał z tego żonę i ośmioro dzieci, a przytem służył wiernie, płacił podatki i chodził na wojnę, ilekroćby była wybuchła, gdyby nieszczęściem razu pewnego, synek jego najstarszy, pomagający mu w pracy, nie był zaciął go był w palce u obu rąk, i nasz Maciek skutkiem złego opatrzenia ran nie dostał był zakażenia krwi. Chcąc ratować drogie życie, musiał przystać na amputowanie obu rąk.

Litowano się nad nim naturalnie ogólnie w całem sąsiedztwie, gdy wrócił z lazaretu, a jeden z najbliższych przyjaciół jego napisał podanie o udzielenie renty biednemu kalece.

Wszyscy sądzili, iż Maciek ją dostanie i chwalili dobroczynne prawodawstwo, litujące się nad biednym człowiekiem.

Wbrew ogólnemu przypuszczeniu odmówił mu jednak urząd od zabezpieczeń renty, motywując odmowę tem, iż przecież p. Maciej Pechvogel zdolny jest do zarobkowania, skoro może obrać sobie inny zawód, np. udeptywanie kapusty.

Nie namyślając się długo, uchwycił się Pechvogel tej propozycyi. Pojechał do Magdeburga, gdzie — jak słyszał — najwięcej kapusty kiszonej robią i tam z lubością wielką przez całą jesień procederem tym się trudnił.

Ale, jak wiadomo, stałego szczęścia nie ma na świecie.

Pewnego popołudnia, kiedy w najlepsze deptał kapustę, nadział sobie nieszczęśliwym sposobem nogę na zardzewiały gwóźdź, który wewnątrz kadzi sterczał, tak, iż znów zatrucie krwi nastąpiło, a skutek był ten, iż prawą nogę odjąć mu musiano.

Tymczasem nauczył się jednak już tyle po niemiecku, iż skoro tylko osłabienie skutkiem utraty krwi nastąpiło, kazał się zanieść do biura ludowego i wystosować podanie o przyznanie sobie renty inwalidzkiej z powodu zupełnej niezdolności do pracy.

Ale nieszczęście prześladowało naszego Pechvogla i nadal. Sąd rozjemczy orzekł, iż Matthias Pechvogel jeszcze nie jest uprawniony do pobierania renty, ponieważ połowa jego kończyn dolnych ocalała, a oprócz tego on sam jeszcze może sobie obrać jakie płatne zajęcie, i naprzykład czytaniem zarabiać na dostateczne utrzymanie.

Stosownie do swego nazwiska miał jednak Pechvogel w najbliższym czasie znów nieszczęśliwy przypadek.

Podczas, gdy jako lektor głośno czytał przy otwartem oknie, uchylił ktoś nagle drzwi — a powstały stąd silny przeciąg spowodował najprzód opuchnięcie głośni Pechvogla, a w dalszem następstwie i chroniczne porażenie tejże.

Skutkiem tego stracił Pechvogel miejsce lektora i musiał po raz trzeci udać się do urzędu od zabezpieczenia z prośbą o udzielenie mu renty.

Rzeczoznawcy rozstrzygnęli jednak i tym razem na jego niekorzyść.

W wyroku, odmawiającym Pechvoglowi renty, orzekli, iż wnioskodawca bez wątpienia może jeszcze za pomocą kiwania głową brać udział w głosowaniu i na mocy tego ma wszelkie kwalifikacye na członka rady nadzorczej lub posła do sejmu, a jako taki ściągać będzie tłuste dyety do kieszeni.

Z tego względu zaś nietylko nie jest Pechvogel uprawniony do pobierania renty, ale przeciwnie, powinien być podwyższony w podatkach, o czem komisyi podatkowej zawczasu donieść należy.

Jakoż w rzeczywistości jedna z rządowych partyi niemieckich — ze względu na stateczny charakter Pechvogla i wielokrotnie objawiony patryotyzm — wybrała go na posła.

Niestety — nie skończyła się na należeniu do sejmu bynajmniej jeszcze jego bolesna pielgrzymka ziemska.

Gdy podczas jednej ze sesyi von Pechvogel z natężoną uwagą przysłuchiwał się wywodom swych szczęśliwszych kolegów, którym dane było bronić się własnym głosem, spadła mu z trybuny na głowę lornetka i wybiła mu tak głęboką dziurę w głowie, iż przybyli lekarze już na miejscu z całą stanowczością orzec mogli, że trzeba będzie Pechvoglowi głowę amputować.

Jak rzekli, zrobili.

Tym razem zgłosił się sam pierwszy urząd od zabezpieczenia, zanim jeszcze Pechvogel podanie swe o rentę wystosował i przysłał męża zaufania do jego domu:

— Co ja teraz pocznę bez głowy? — jęczał nieszczęśliwy.

— Do podrzędnego zajęcia nie jesteś pan już teraz pewnie zdatny — odparł posłaniec — ale proponuję panu objęcie teki pruskiego ministra spraw wewnętrznych! Niech pan ją bez skrupułów przyjmie! W ten sposób będziesz pan miał bajecznie zapewnioną przyszłość i nie będziesz potrzebował renty!

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 5 maja. Jenerał Sacharow telegrafował do sztabu jeneralnego pod datą 2 b. m.: Dnia 1 maja zbliżyły się dwa okręty, prawdopodobnie torpedowce, na 6 kilometrów do wybrzeża koło Sunjoczon, na zachód od Kaiczu. Następnie ujrzano 2 parowce, które krążyły w pobliżu wybrzeża do godziny 3 popołudniu. Potem pojawiła się eskadra złożona z 10 okrętów, wkrótce jednak znów się oddaliła na zachód. W pobliżu Niuczwangu nie widziano okrętów nieprzyjacielskich.

Petersburg 5 maja. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi: Nie wiadomo tu nic o zajęciu Niuczwangu przez Japończyków, o czem krążą za granicą pogłoski.

Port Artur 5 maja. Korespondent rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donosi: Położenie w rejonie niezmienione. W walce nocnej 3 maja dano z okrętów i bateryj około 2.500 rozmaitych strzałów. „Giliak" wyrzucił ze swoich mitrajlez 3.000 kul. Jak donoszą do *Nowego Kraju* ze stacyi Wafantjan, wrogowie Rosyi z wicekrólem Yuanszikajem i jenerałem Ma na czele agitują gorliwie przeciw Rosyanom. We wszystkich chińskich miastach, osadach i bazarach rozpowszechniane są fałszywe wiadomości o doniosłości zwycięstw japońskich i o złych zamiarach Rosyan względem Chin. Celem tej agitacyi jest podjudzenie mas przeciw Rosyi.

Petersburg 1 maja. Na rozkaz cara Mikołaja otrzymała znajdująca się na oceanie Spokojnym eskadra rosyjska nazwę: „Pierwsza eskadra floty oceanu Spokojnego". Z okrętów, przeznaczonych na wysłanie tam, utworzona będzie „Druga eskadra floty na oceanie Spokojnym". Kontradmirała Rożdiestwieńskiego, któremu powierzono uformowanie tej eskadry, zastąpi w głównym sztabie marynarki tymczasowo kontradmirał Wirenius.

Petersburg 5 maja. Poseł chiński zakomunikował pismu *Petersburskija Wiedomosti*, że na zapytanie swe co do rozpowszechnionych w zagranicznej prasie pogłosek o możliwości naruszenia neutralności przez Chiny, otrzymał od rządu chińskiego i od wicekróla Yuanszikaja jak najbardziej uspokajającą odpowiedź, która wyklucza wogóle możliwość powtórzenia się wypadków z roku 1900.

Port Said 5 maja. Rosyjska kanonierka „Chrabry", w oddaleniu 9 godzin jazdy od Brindisi, dała ślepy strzał do parowca „Osiris", należącego do „Peninsular and Oriental Company". Przez dwie godziny trzymano parowiec w miejscu, potem pozwolono mu dalej płynąć. Posortowano przesyłki pocztowe i Rosyanie żądali wydania japońskiej poczty, ale udało się zarządowi statku nie uczynić zadość żądaniu rosyjskiemu, nie zobaczyli bowiem Rosyanie tej poczty, gdyż leżała na samem dnie statku.

Mały feljeton.

Monolog starego adwokata.

Zbliżam się już ku końcowi mojej długiej karyery adwokackiej.

Prawie trzydzieści lat życia poświęcone były temu zawodowi. Pełniłem moje obowiązki zawodowe, podobnie jak inni adwokaci, nie lepiej i nie gorzej. Co dnia obowiązkom tym poświęcałem czas mój, moją pracę, moją energię umysłową.

I z rokiem każdym, w miarę zwiększania się liczby klientów i praktyki, moją osobistą egzystencyę pochłaniało moje rzemiosło.

Tak jest — rzemiosło. Ponieważ adwokatura jest niczem innem, jak rzemiosłem; być może najszlachetniejszem, najinteligentniejszem z pośród zajęć rzemieślniczych, lecz również jak każde inne rzemiosło, z biegiem czasu zamienia się u każdego z nas w zwykłą, szablonową pracę, podczas której stopniowo gasną przebłyski entuzyazmu, zachwyty i wyższe aspiracye, wysycha źródło twórczości... Zajęcie, przy którem na jedną chwilę zadowolenia moralnego i umysłowego przypada tyle godzin monotonnej, nudnej pracy, bez treści duchowej, a częstokroć — któż z nas nie czuł tego w głębi duszy? — bez przeświadczenia o korzyści dla siebie i dla innych...

Praca taka pochłania nas, adwokatów, zupełnie, i każdy z nas, podobnie jak ja, przy końcu swej karyery staje się zwykłym mechanizmem, przystosowanym do prowadzenia spraw sądowych. Myśl martwa, przyzwyczajenie do sądowych szablonów, zmęczona wrażliwość na odczuwanie ludzi i sprawy, bierność, zwykła tylko inercya — oto wszystko, co pozostaje adwokatowi, gdy dojdzie do podeszłego wieku.

Jestem właśnie w tym wieku. Po za mną trzydzieści lat działalności obrończej. Przepełnioną jest ona w całej swej przeszłości pracą nieustanną, zwykłą krętaniną i „lataniem w sprawach", które mijały szybko jedne po drugich, jak w kalejdoskopie, cudzemi interesami, ludźmi mało nas obchodzącymi, godzinami monotonnego wyczekiwania w korytarzach i salach sądowych, ukłuciami miłości własnej, osadem zdenerwowania i niezadowolenia z samego siebie, klientami, kolegami, sądem, nudą i często brakiem szacunku i wiary w celowość tego właśnie zajęcia, któremu poświęcało się pracę....

Rok po roku praca owa odbierała mi wszystkie myśli, całą moją energię umysłową i duchową, przygniatała sobą wszystkie dążenia i porywy, które niegdyś budziły we mnie umysł i serce. Stopniowo zapominałem wszystko, com umiał, do czegom dążył, ustawicznie gasła sama chęć poznania i rwania się do czynu.

Wynajmowany przez klijentów, w ciągłej trosce o ich interesy, należałem do siebie tylko urywkami, między godzinami przyjęć a wyczekiwaniem kolei w sądzie. W ciągłej natężonej roli powoda lub pozwanego, petenta za obcych mi ludzi i przedstawiciela obcych interesów, — nie miałem czasu myśleć o sobie, o sprawach mojego „ja" duchowego, o tem wszystkiem, co nie jest „chlebem jedynie".

W takiej działalności jednostronnej myśl zatrzymała się, nie będąc użyźnianą roztrząsaniem spraw wyższych, a gimnastykowana jedynie w kierunku opracowywania „podań spornych". Zapomniałem jak czytać należy—nawet w zakresie mojej specyalności, zapomniałem myśleć i odczuwać myśli ogólno ludzkie...

Teraz — jestem starym adwokatem, tylko starym adwokatem... I w chwilach melancholii starczej, znanej wielu ludziom mojego wieku, dumając o ubiegłem życiu mojem adwokackiem, czuję potrzebę wypowiedzieć się przed wami, młodymi kolegami, którzy jesteście w zaraniu karyery waszej:

Strzeżcie się waszego rzemiosła! Oddawajcie się jemu z miłością i powagą, lecz nie dajcie mu zawładnąć wami całkowicie. Nie poświęcajcie mu całego umysłu waszego i całego serca, wszystkich waszych dążeń i porywów. Połączcie z waszą działalnością zawodową jeszcze działalność inną, z waszemi zawodowemi obowiązkami i sprawami takie obowiązki i sprawy, któreby użyźniały waszą istotę moralną i umysłową i któreby nie dały myśli pokryć się pleśnią, a uczuciu zamilknąć. Bądźcie nietylko adwokatami... W przeciwnym razie, u schyłku waszej karyery, będziecie się czuli również samotni duchowo i obcy dla spraw ogólno ludzkich, jak ja—stary adwokat..

KRONIKA.

Lwów 5 maja.

Mianowania. Prezydent ministrów zamianował starszego inżyniera Krzysztofa Kosińskiego radzcą budownictwa, a inżyniera Tadeusza Kosowskiego starszym inżynierem w państwowej służbie budownictwa na Bukowinie.

Straszne morderstwo w Krakowie. Śledztwo w sprawie morderstwa rozbójniczego, popełnionego na rodzinie Kleszczów na Podgórzu, prowadzone jest energicznie. Dyrektor policyi Flattau przydzielił w tym celu kierownikowi ekspozytury policyjnej na Podgórzu, radzcy Kostrzewskiemu komisarza Dra Krupińskiego i dwu ajentów Bronisława Karcza i Mohra. Śledztwo prowadzi się nie tylko przeciw Michałowi Woluszykowi, którego ciężko ranna Kleszczowa wymieniła już wczoraj rano jako sprawcę, ale zbiera się wszystkie dane, ażeby wykryć prawdziwego mordercę, gdyż wczoraj popołudniu wyszły szczegóły na jaw, pozwalające przypuszczać, że morderstwo popełnił kto inny, a nie aresztowany. Po południu radzca policyi Swolken odwiedził na klinice Maryę Kleszczową; ma ona zapuchniętą całą twarz i oczy. Zapytana, czy zna sprawcę, odpowiedziała, że zna, więcej jednak z powodu osłabienia powiedzieć nie mogła. O godz. 8 wieczorem uspokoiła się i zasnęła. Lekarze sądzą, że odzyska przytomność i że będzie można utrzymać ją przy życiu.

Nowy skandal poselski. *Slavische Correspondenz* donosi:

„Z powodu zawartego we wczorajszych porannych dziennikach sprawozdania o przebiegu sądowej rozprawy w przedmiocie skargi Walewskiego o obrazę czci, wniesionej przeciw Bertoldowi Popperowi i adwokatom Emilowi Frischauerowi i Aszkenazemu ze Lwowa, zebrało się wczoraj Koło poselskie na posiedzenie, na którem ustanowiono komisyę, mającą zajście to dokładnie zbadać i wynik badania przedłożyć Kołu w celu powzięcia uchwały. Do komisyi wybrano pp. Dawida Abrahamowicza, Garapicha, Głąbińskiego, Bobrzyńskiego i Greka.

„Przyjaciele posła Walewskiego radzili mu, aby złożył mandat. On jednak niema zamiaru tego uczynić, natomiast za pośrednictwem posła Błażowskiego wystosował do Koła polskiego list, w którym opowiada o jakichś rzekomych „oszczercach", pragnących go zniesławić i oświadcza się z gotowością stawienia się przed komisyą. Terminu jednak tego stawienia się nie może na razie podać, gdyż musi wyjechać w jakiejś ważnej sprawie w podróż, wobec czego stawiłby się przed komisyą dopiero po pewnym czasie.

„Koło polskie nawet się nad treścią tego listu nie zastanawiało, uważając wszystko za zwykły wykręt, lecz poleciło wspomnianej wyżej komisyi, aby jak najrychlej zajęła się zbadaniem całej sprawy, tak, aby jeszcze przed zamknięciem sesyi mogła zdać z niej jasno sprawę. Komisya ma w rękach swoich odpis skargi cywilnej p. Walewskiego przeciw Związkowi przemysłu drzewnego, również i motywy wyroku trybunału wiedeńskiego sądu handlowego w tej sprawie".

Aleksander Bandrowski przyjeżdża do Lwowa, uproszony przez lwowską „Lutnię" do wzięcia udziału w koncercie, który „Lutnia" urządza w dniu 14 b. m. w sali Filharmonii na dochód budowy kolumny Mickiewicza.

Zjazd koleżeński maturzystów gimnazyum sanockiego z r. 1894 odbyć się ma z końcem czerwca b. r.

Paderewski wyjeżdża na szereg koncertów do Australii.

Strejk malarzy i lakierników zapowiadają we Lwowie. Ułożyli oni jakiś cennik i przedstawili majstrom. Jeżeli majstrowie się nie zgodzą, to strejk wybuchnie.

Teatr ludowy poszukuje pań i panów do chóru i do tańca. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya teatru ludowego pasaż Hermanów od godz. 10 do 12ej i od 5 do 7ej.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Koncert IV za rok 1903/4 odbędzie się w sobotę 7 maja o godz $^1/_2$8 w sali Filharmonii. — W programie: Beethoven: Symfonia III (Eroica). Chopin-Mikuli: Nokturn. Na zakończenie M. Sołtys: „Ostatni dzień," poemat symfoniczny według słów K. Brzozowskiego.

Samobójstwo. Jan Lachnitz, starszy konduktor kolei państwowych, który był oskarżony w głośnym procesie krakowskim o kradzieże kolejowe, lecz został uwolniony, otruł się wczoraj w Krakowie skoncentrowanym kwasem karbolowym. Odwieziony do szpitala umarł tam wczoraj o godz. 6 po południu.

Prof. Zdziechowski u Papieża. Kurya rzymska zwróciła się za pośrednictwnm sekretarza stanu, kardynała Merry del Val, do profesora dra Zdziechowskiego, jako jednego z najlepszych znawców stosunków polsko-rosyjskich, o wypracowanie elaboratu, dotyczącego stosunków Kościoła katolickiego w Rosyi i ruchu katolickiego między Polakami w Rosyi zamieszkałymi. Prof. Zdziechowski referat ów wypracował i wręczył go Papieżowi na audyencyi. Pius X w rozmowie z naszym uczonym wyraził życzenie, aby katolicy pracowali nad zbliżeniem kościoła wschodniego i zachodniego i ile możności ułatwiali prawosławnym wstęp do zachodniego kościoła. Papież podnosił z uznaniem usiłowania niektórych partyi słowiańskich, które w tym kierunku rozwijają działalność.

Taką wiadomość przynosi nam praska *Politik.* Owóż wypada zaznaczyć, że tylko dzięki nieznajomości stosunków może organ czeski przypuszczać, iż Polacy mogą pod zaborem rosyjskim ułatwiać prawosławnym przechodzenie na katolicyzm. Przecież za takie ułatwianie przenieśliby się i oni sami i owi prawosławni do ciężkich robót na Sybirze.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Złoczowie na posadę lekarza okręgowego w Gołogórach z roczną płacą 1.000 kor. i ryczałtem na objazdy w kwocie 700 K. Podania do 31 maja. — Wydział krajowy we Lwowie na siedm galicyjskich miejsc funduszowych w wojskowych zakładach wychowawczych. Podania do 20 maja.— Wydział krajowy we Lwowie na dwa stypendya po 790 K. z fundacyi ś. p. Karola Bielawskiego dla uczniów szkół średnich lub wyższych, lub fachowych. Podania do końca b. m.

Kompromitacya sądu konkursowego. Mianowany przez Wydział krajowy sąd konkursowy na sztuki dramatyczne przyznał jedną z pierwszych nagród sztuce p. t. „Doktor Rentlow". Tymczasem wystawiona na naszej scenie sztuka ta okazała się utworem tak słabym, że dyrekcya teatru musiała odwołać zapowiedziane na dziś drugie jej przedstawienie, albowiem upadła ona odrazu podczas pierwszego.

Sromotne to *fiasco* premiowanej sztuki wywołało oczywiście niedyskrecyę członków sądu konkursowego. Z tych niedyskrecyj wypływa, że oni wszyscy byli przeciw nagrodzeniu tej sztuki, a że tylko jeden, uchodzący za wielkiego znawcę, niesłychanie agitował za przyznaniem jej nagrody. Inni, jak się tłómaczą teraz, uczynili tylko dla

świętego spokoju zadość życzeniu tego agitatora. Publiczność nie może wszakże akceptować tego usprawiedliwienia się, bo nie „dla świętego spokoju“ wybierał tych jurorów Wydział krajowy, ale dla sumiennego i rzetelnego ocenienia wartości sztuk nadesłanych na konkurs. Więc nietylko ów jegomość, któremu się tak podobał „Doktor Rentlow“, skompromitowany jest nagrodzeniem tej sztuki, ale cały sąd konkursowy; pewien zaś cień tej kompromitacyi pada także na Wydział krajowy. Chcąc jej uniknąć powinien on na przyszłość przy wyborze sądów konkursowych wyraźnie zaznaczyć, że wszyscy członkowie sądu są solidarnie odpowiedzialni za swoje uchwały i że nie „dla świętego spokoju“ powinni nagradzać utwory, ale dla ich literackiej lub dramatycznej wartości.

Przyjemna wiadomość. Dr. Wiktor Legeżyński, fizyk miejski, zdaje w *Przeglądzie hygienicznym* sprawozdanie o stanie zdrowotnym miasta Lwowa w ubiegłym, to jest 1903 roku. Z niego się okazuje, że zdrowotność naszego grodu podniosła się niepospolicie od czasu zaprowadzenia wodociągów. Kiedy w poprzednich latach stale umierało we Lwowie na 1.000 mieszkańców 28·8, kiedy w roku 1900, wskutek panującej wówczas epidemii influency wzniosła się ta cyfra do 31·7 na 1000 mieszkańców, to w roku 1903 spadła do 24·3, podczas gdy w całej Galicyi wynosiła 27·5. Dla zorientowania się w tych cyfrach dodać jeszcze potrzeba, że w całej Austryi umiera rocznie 25·19, w Niemczech 22·1, we Francyi 21·9, w Anglii 18·2%, w Wiedniu zaś wynosi 18·6, w Krakowie 29·8, a w Pradze aż 30·3. Z miast austryackich, liczących ponad 100.000 mieszkańców, lepsze stosunki zdrowotne niż Lwów posiada tylko Wiedeń (18·6) i Berno (22·9). Natomiast Graz ma już cokolwiek gorsze, bo 24·7, Tryest 25·6, a najgorsze Kraków i Praga. Że w tej mierze wielką zasługę przypisać należy wodociągom przekonać się można ze śmiertelności na tyfus brzuszny, choroby, pochodzącej wprost ze złej wody. Otóż w Bernie nikt nie umarł w zeszłym roku na tę chorobę, w Gracu zaś na 100 zmarłych umarło na tyfus brzuszny 0·19, w Wiedniu 0·21, we Lwowie 0·41, w Tryeście 0·48, a natomiast w Krakowie 1·30, w Pradze 1·53.

Za to smutną kartę w dziejach naszego miasta zajmuje gruźlica. W roku zeszłym umarło na nią we Lwowie 1076 osób i pod tym względem Lwów zajmuje ostatnie miejsce w rzędzie wielkich miast austryackich. Na 100 ogólnie zmarłych umarło na gruźlicę w zeszłym roku: w Tryeście 17·4, w Gracu 20·8, w Bernie 21·6, w Krakowie 21·8, w Wiedniu 23·8, w Pradze 26·1, a we Lwowie aż 26·4. Co zaś najsmutniejsze to to, że kiedy we wszystkich innych rodzajach chorób stan zdrowotny Lwowa znacznie się poprawił, to na polu gruźlicy nietylko się nie poprawia, ale stale się pogarsza. Ważny ostatnie dziesięciolecie, a przekonamy się, że gruźlica coraz większe robi spustoszenia. Oto tabliczka, przedstawiająca wzrost śmiertelności na tę chorobę we Lwowie:

Rok	Liczba zmarłych na gruźlicę	tj. na 100 ogółem zmarłych
1894	856	21·3
1895	935	22·4
1896	932	22·7
1897	937	21·8
1898	945	21·8
1899	1·010	25·4
1900	1·149	25·3
1901	1·067	25·5
1902	1·078	25·9
1903	1·076	26·4

Wobec tak przerażających cyfr proponuje dr. Legeżyński, aby zmusić lekarzy, iżby donosili o każdym wypadku gruźlicy i żeby miano ewidencyę chorych na gruźlicę, aby, ilekroć który z nich przenosi się na inne mieszkanie, natychmiast przeprowadzono desinfekcyę tego mieszkania, które opuszcza. Następnie proponuje zakładać sanatorya dla suchotników, ustawiać spluwaczki w miejscach publicznych, zaprowadzać kontrolę nad dziedzińcami etc. Są to wszystko bardzo rozsądne propozycye, ale dziwi nas niepomiernie, dlaczego dr. Legeżyński nie wymienił najważniejszej rzeczy, mianowicie zażądać od magistratu, aby raz przecie rozkazał polewać ulice Lwowa i przez to usunął te straszne pyły, które się unoszą w powietrzu lwowskiem, a któremi my oddychamy. Czy jako urzędnik magistratu lwowskiego nie miał odwagi p. Legeżyński powiedzieć dygnitarzom magistrackim, że to dzięki tylko temu, że oni nie rozkazują skrapiać ulic wodą, tak strasznie szerzy się w naszem mieście gruźlica? Dr. Legeżyński zaskarbiłby sobie wielką wdzięczność mieszkańców naszego miasta, gdyby całą potęgą cyfr i wykazów, jakie posiada w swojem biurze, bił w magistrat i zmuszał go do tego, żeby on codzień o świcie obficie zlewał ulice miasta. Niech na próbę robi to przez rok, a przekona się, jak raptownie obniży się śmiertelność na gruźlicę we Lwowie. Wszelkie zaś desinfekcye pomieszkań nie na wiele się przydadzą w mieście, w którem, jeżeli tylko przez kilka dni deszcz nie padał unoszą się takie tumany kurzu, o jakich opowiadają nam podróżujący po pustyniach Sahary.

Reforma pisowni rosyjskiej. Donosiliśmy już, że petersburska Akademia nauk mianowała komisyę, która ma obmyślić reformę pisowni rosyjskiej. Komisya ta wypracowała już swój projekt i proponuje wyrzucić z alfabetu rosyjskiego cztery litery, mianowicie *jat'*, *jer*, *i* łacińskie i *fitę*.

Antiżydowskie rozruchy. W miasteczku Bendery w Besarabii, w odległości trzech mil od Kiszyniowa wybuchły w zeszłą sobotę rozruchy antyżydowskie. Kacapi i burłacy przeciągali ulicami, niszczyli sklepy żydowskie i bili żydów. Utrzymywali oni, że muszą karać żydów za to, iż najęli Japończyków do mordowania Rosyan. Podobno nawet zabito paru żydów, a wielu ciężko pokaleczono.

Poradnik na fajfy dla panów i pań. Na wzór wydanego niedawno w Paryżu przez panią Annę de Saint Cêre „Poradnika“ ułatwiającego ludziom udawanie znawstwa w rzeczach sztuki, notujemy tutaj kilka najważniejszych opinij, które naszym panom i paniom przydać się mogą podczas rozmów na fajfach. Więc naprzykład jeżeli przedmiotem rozmowy będzie muzyka, natenczas należy wypowiadać zdania takie:

O Bachu: Co za gotycka architektura w fugach! — O Beethovenie: Michał Anioł muzyki! N. B. Trzeba wiedzieć, że istnieje dziewiąta symfonia. Gdy mowa o sonacie księżycowej, „znawca“ powinien się wyrazić: Sonata Cis-moll. — O Schumannie: Marzyciel! Poeta według fasonu 1830 r. Mistrz pieśni! — O Chopinie: Kompozytor kobiet niezrozumiałych. W jego rytmach brzmi pieśń tęsknoty o ziemi rodzinnej (uwaga biograficzna: „Różne hrabiny twierdzą, że w ich ramionach skonał mistrz wielki“). — O Massenecie: Gdy ktoś twierdzi, że „Werther“ jest najlepszą operą Masseneta, zaleca się bąknąć, że „Manon Lescaut“ jest głębszą. Gdy jednak ktoś wpada w zachwyt nad „Manon Lescaut“, „znawca“ powinien powiedzieć, że „Werther“ jest lepszy.

Jeżeli zaś będzie mowa o literaturze, można się wyrazić o książce, której się jeszcze nie czytało: Dużo talentu! Są tam prześliczne ustępy. Ten człowiek mówi zajmujące rzeczy. Jest tam półmrok skandynawski... Prawo indywidualności... nowoczesny eklektyzm... starożytna przejrzystość... Kradzione idee... Estetyka etyki... Etyka estetyki... fanfaronowie grzechu... bakalarstwo moralności.

Gdyby zaś rozmowa zeszła na którego z pisarzy, to polecamy następujące frazesa jako robiące bardzo dobry efekt: O Sienkiewiczu: Co za plastyk! — O Żeromskim: Brak kompozycyi, ale jaka siła! — O Tetmajerze: Ach! gdyby on tak kochać umiał, jak śpiewa! — O Reymoncie: Cyklop literatury, ale brak mu wdzięku. — O Wyspiańskim: „O! o! Złoty róg!“ albo „Wolno być ciemnym, lecz nie wolno sobie kpić z czytelników“... — O Konopnickiej: „Zdumiewająca łatwość wierszowania“. — O Kasprowiczu: „Czuć w jego poezyach chłopa kujawskiego“.

Jeżeli rozmowa wejdzie na temat nowych obrazów, to zalecamy następujące opinie, które zawsze przydać się mogą: Hm... trochę lizane. — Rama zabija obraz. — Za wiele blejwajsu. — Rysunek słaby, ale za to koloryt!... — Koloryt mierny, ale za to rysunek!... — Kiepska perspektywa! — Nasmarowane! — Nic, prócz nieba! — (ironicznie) Ta nowa sztuka! — (poważnie) Nowa sztuka! — (uroczyście) Sztuka!

Temperatura w Syberyi. W dniu 30-ym z. m. termometr Celsiusa wskazywał w Irkucku —2·2, w Czycie +2·3, w Nerczyńsku +0·1, na Sachalinie +1·7 i we Władywostoku +5·6 stopni.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 14. Bar. 761. Podnosi się. Pochmurno. Deszcz.

Poświęcenie dla bliźnich.

„Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“ —
Jeśli więc gnębią cię długi,
Wierzycielowi odmawiaj zwrotu,
By nie pożyczał ktoś drugi.

A choćby ci to przyszło z trudnością,
Choćby wierzyciel się znęcał —
Cierpienia twoje niechaj myśl słodzi,
Żeś się dla bliźnich poświęcał!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Eros i Psyche“ J. Żuławskiego.—W piątek „Dziecko przekupki“, operetka A. Stolla.—W sobotę po raz 1szy „Madej zbój,“ baśń dramatyczna w 4 a. Karola Mattauscha, muzyka Fr. Słomkowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Autorzy operetki wiedeńskiej „Dziecko przekupki“, granej wczoraj u nas po raz pierwszy, w żadnym kierunku nie zdradzają aspiracyi dążących nieco wyżej, niż do szablonu zwyczajnej rzemieślniczej roboty teatralnej. Wymyślając fabułę do libretta nie odczuli potrzeby zdobycia się choćby na jeden świeży pomysł i ograniczyli się do najbardziej może oklepanego motywu, jaki błąka się po złych romansach i dramatach, tj. do szukania zagubionego dziecka. Jedyną zaletą libretta jest chyba to, że autorzy usiłowali bohatera, tj. owego Poldka, który mylnie uchodzi za syna przekupki, wyposażyć w dowcip i talent do sprytnych odpowiedzi, ale wyzyskali to zaledwie w pierwszych scenach, później zaś, zdaje się, o tem zapomnieli zupełnie.

Co jeszcze dałoby się dobrego powiedzieć o librecie, to już nie jest rzeczą autorów, lecz raczej reżysera, mianowicie żywy obraz ruchu targowego w pierwszym akcie, a znacznie bledszy już obraz życia koszarowego w akcie drugim. Słowo uznania należy się zręcznemu tłómaczeniu libreta, pióra p. Rapackiego (syna).

Strona muzyczna operetki bynajmniej nie wznosi się wyżej od literackiej. Jest tam wprawdzie dość wiele melodyi, ale wszystkie mają charakter pospolity, bezduszny, katarynkowy i ani na chwilę nie wyrywają słuchacza z apatyi, w jaką go całość operetki wprowadza. Wyjątek może stanowi czardasz na końcu drugiego aktu, nie oryginalny wprawdzie w inwencyi, ale przynajmniej mający nieco ognia, a zakończony szalonym tańcem, w którym biorą udział wszyscy obecni na scenie.

Dobra wystawa i dobra gra artystów operetkę wczoraj uratowała. Pod względem wokalnym prym należał się pannie Tracikiewiczównej, która zwłaszcza odśpiewaniem wkładki (znana pieśń „Senne marzenie“ Feliksa) zyskała huczny aplauz. Także p. Czerwiński, p. Miłowska i p. Malawski zbierali oklaski za ładny śpiew, humor zaś wnosili do przedstawienia wyborni jak zawsze artyści panie Kasprowiczowa i Rybicka, oraz pp. Malawski, Lewicz, Kosiński i Kratochwil.

Oklaskiwano też z zapałem wkładki baletowe, mianowicie taniec łobuzów, wykonany przez panie Staszko i Adelę Sachsównę, oraz wspomniany już czardasz.

Teatr był prawie pełny.

* **Gilbert Stenger:** *La société française pendant le consulat.* Paris. 1903. Autor studyuje zmiany społeczne i polityczne we Francyi za pomocą drobnych objawów życia towarzyskiego, plakatów, wierszy okolicznościowych, anegdot itd. Ma to być niby metodą Taine'a, ale bez jego talentu. Więc i autor ze zdarzeń na pozór błahych wysnuwa wnioski o prądzie umysłowym i o dążnościach narodu, a różni się od Taine'a przedewszystkiem tem, że nietylko wykazuje, iż większa część kierowników rewolucyi francuskiej była złożona z ludzi mało wartych, ale nadto, że wierzyli oni w filozofię, która musiała do rozpusty i upodlenia doprowadzić. Taki Robespierre naprzykład wierzył święcie w *Contrat social* Jana Jakóba Rousseau i ta małej wartości książka była dla niego ewangelią. Cóż dziwnego, że doszedł do gilotyny. Rewolucya, obok złych instytucyj, obaliła tyle dobrych, że — jak powiada autor — żyło się wśród ruin, a nie miało się odwagi żadnej z nich odbudowywać. Fanatycy zginęli na gilotynie, intryganci dostali się do władzy i przedajnością, rozprzężeniem więzów społecznych i swawolą obyczajów pchnęli kraj do upadku.

Nędza moralna i materyalna bez granic rozpostarła się po całym kraju. Zamki sterczały bez dachów, w lasach kryli się rozbójnicy; ludzie w sile wieku służyli w wojsku, źle karmieni, prawie nie odziani. W chałupach głód panował; skarb bezwstydnie okradali urzędnicy i dostawcy wojskowi. W stolicy za to hulano. Kościoły zamienione były na sale balowe; Palais-Royal, dawna siedziba Orleanów, stał się wielkim domem gry. W przyjęciach urzędowych panie występowały w stroju niby starogreckim, a w samej rzeczy w lekkiej tunice, którą niewiasta w Atenach nosiła jedynie w Gineceum, to jest w części mieszkania, do której wolno było wchodzić tylko mężowi. Tymczasem walka pomiędzy stronnikami dawnego rządu, a ich zwycięzcami ciągle trwała i wywoływała na prowincyi napaści, mordy i pożogi.

Jakiej trzeba było energii, aby wykolejone społeczeństwo na właściwe zwrócić tory! Pierwszy konsul nietylko bezpieczeństwo publiczne zapewnił, rolnictwo, handel, przemysł wskrzesił, nietylko zgromił okradaczy skarbu, ale wywarł wpływ zbawienny na moralność publiczną. Młodzież zepsuta była przez orgie stolicy.

Autor daje ciekawe szczegóły afektacyi w ubiorach i w mowie ówczesnych elegantów: I tak mówiono: — „Ta kobieta oddaje się żalowi“. Albo: — „Ta pani wyrzekła się uczuć i zachowała tylko temperament.“ Wyobrażasz sobie, czytelniku, że zdania te rozumiesz. Otóż żal (*repentir*) to kręcone loki; temperament (*le tempérament*), to pęk włosów na głowie, a uczucia (*les sentiments*) to kosmyk włosów spadający wzdłuż twarzy.“

Twarda szkoła wojen napoleońskich nie jednego z tych fircyków przeształciła na bohatera. Napoleon znów powołał do działalności mnóstwo mężów, pełnych patryotyzmu i zdolności, których dyrektoryat zostawiał na boku.

Szkoda, że p. Gilbert Stenger nie zakończył swego dzieła porównaniem Francyi dzisiejszej z Francyą w wigilię konsulatu. Wprawdzie żaden z prezydentów trzeciej rzeczypospolitej francuskiej nie poszedł śladami Barrasa, chociaż można było się tego obawiać, kiedy Wilson, zięć Grévy'ego, frymarczył wpływem swego teścia. Izba deputowanych, której większość dała się przekupić przez barona Reinacha w sprawie panamskiej, nie bardzo się różniła od Conseil des Anciens i Conseil des Cinq-Cents. Więcejby się jeszcze odkryło podobieństw między dzisiejszymi petits-crevés a dawniejszymi muscadins; żargon de la Boite à Furcy i tego rodzaju teatrzyków w niczem nie ustępuje, jako wyuzdanie i makaronizmy, miejscom zabawy za dyrektoryatu. Gwałty w Armentières i innych miastach fabrycznych wskazują, że palnych żywiołów nie brak. Za to nie ma człowieka, ku któremu, jak za ostatnich dni dyrektoryatu, zwracałyby się wszystkie nadzieje z błogiem przeczuciem, że Opatrzność trzyma zbawcę w odwodzie.

Książka p. Gilberta Stengera zostawia czytelnika pod smutnem wrażeniem: uderza wielką analogią w obu epokach, wykazuje, jak kraj wybrnął z owej kałuży, ale nie poucza, jak się wydostanie z obecnego bagna.

* **Architekta**, miesięcznika poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wyszedł numer czwarty. Zawiera on w tekście między innemi wspomnienie pośmiertne o twórcy teatru lwowskiego Zygmuncie Gorgolewskim pióra krakowskiego architekta p. Odrzywolskiego, zaś w dziale illustracyjnym przedewszystkiem prześliczne zdjęcie głównej fasady teatru we Lwowie i zdjęcie głównej jego klatki schodowej, dalej kościół parafialny w Żółkwi, oraz pomnik arcybiskupa x. Zygmunta Felińskiego w kościele św. Krzyża w Krakowie, wedle pomysłu architekty Odrzywolskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 maja.

(Z). W sprawie pożyczki rosyjskiej wyłoniły się podobno nowe trudności, skutkiem których układu do tej pory jeszcze nie podpisano. Rosyjski minister finansów Kokowcew powołał do Petersburga bankiera paryskiego br. Hoskiera, należącego do innej grupy finansowej, niż ta, z którą dotychczas się układał, a w której imieniem występowali pp. Hottinguer i Noetzlin. Mianowicie ci ostatni należą do grupy, na czele której stoi „Banque de Paris“, podczas gdy br. Hoskier jest przedstawicielem grupy „Comptoir National d' Escompte“. Hoskier jest rodowitym Duńczykiem i mężem zaufania carowej wdowy. Na targu paryskim ma on wielkie wpływy i ostatnia pożyczka rosyjska przyszła do skutku przy jego wybitnej interwencyi. Podobno głównym powodem, dla którego do tej pory nie ukończono jeszcze interesu o nową pożyczkę z grupą „Banque de Paris“, jest to, że p. Kokowcew nie chce się zgodzić na warunek, jaki stawia francuski minister finansów Rouvier, ażeby wypłatę waluty nowej pożyczki rozłożono na cztery raty, z których ostatnia płatna ma być w styczniu 1905.

Tak długo rząd rosyjski czekać nie chce, gdyż potrzebuje pieniędzy zaraz; druga trudność wynika stąd, iż rząd rosyjski namyślił się, że może nie będzie w stanie zapłacić za trzy lata pożyczonych teraz 800 milionów i żąda, aby termin płatności wypuścić się mających bonów skarbowych przedłużono na pięć lat. Również nie można było jeszcze osiągnąć porozumienia co do tego, na jaką najmniejszą sumę opiewać mają nowe bony rosyjskie. Jak wiadomo p. Kokowcew żąda, żeby minimalną kwotę oznaczono na 25.000 franków, na co jednak banki francuskie absolutnie zgodzić się nie chcą. Tymczasem sprzedaże renty rosyjskiej przybierają na targu paryskim coraz większe rozmiary, a okoliczność ta zaczyna przedstawiać poważne niebezpieczeństwo zarówno dla finansów rosyjskich jak i dla publiczności francuskiej. Natomiast japońska renta po ostatniem zwycięstwie odniesionem przez jenerała Kurokiego nad Rosyanami podnosi się bardzo szybko. Dziś płacono na nią 68, a więc w ciągu kilku dni ostatnich podniosła się ona o przeszło 5%.

Burmistrz dr. Lueger zapowiedział na odbytem tymi dniami zgromadzeniu wyborczem, że dążyć będzie wszystkiemi siłami, aby jak najrychlej powstała w Wiedniu miejska centralna Kasa oszczędności, gdyż chce on, aby gmina Wiednia miała poważny wpływ na stosunki targu pieniężnego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 5 maja. W sprawie zainicyowanej przez prezydenta trybunału państwowego Ungera, rewizyi powszechnej księgi ustaw cywilnych, powołał prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości komisyę, której zadaniem będzie opracować pierwsze podstawy rewizyi powszechnej księgi ustaw, a przedewszystkiem stwierdzić, jak daleko sięgać mają zmiany. Potem zwołana będzie druga komisya przedstawicieli przemysłu, świata handlowego i praktycznych zawodów prawniczych, celem wydania opinii o proponowanych zmianach. Do pierwszej komisyi powołani są: prezydent trybunału państwowego Unger, drugi prezydent najwyższego trybunału kasacyjnego Steinbach, były minister Madeyski, szef sekcyi Klein, radzcy dworu i profesorowie uniwersytetu Randa z Pragi i bar. Schey z Wiednia. O objęcie przewodnictwa uproszono prezydenta Ungera.

Berlin 5 maja. W sejmie pruskim minister skarbu Rheinbaben stwierdził, że koszta budowy kanałów wyniosą ogółem 409 milionów marek.

Berlin 5 maja. Parlament niemiecki załatwił wczoraj pierwsze czytanie ustawy o grze w totalizatora podczas publicznych wyścigów konnych. Według tego projektu prywatne biura totalizatora będą zabronione. Połowa zysku z opodatkowania totalizatora ma być przyznana tym koncesyonowanym stowarzyszeniom wyścigowym, które działają wyłącznie w interesie hodowli koni. Posłowie socyaliści i wolnomyślni oświadczyli się przeciw przedłożeniu, ponieważ gra w totalizatora jest niemoralna. Projekt odesłano do komisyi budżetowej.

Następnie rozpoczął parlament drugie czytanie projektu ustawy o odszkodowanie za niewinnie odsiedziane więzienie śledcze.

Budapeszt 5 maja. Jutro o godz. 1 w południe odbędzie się pod przewodnictwem Cesarza rada koronna, w której wezmą udział wspólni ministrowie, obaj prezesi gabinetów i obaj ministrowie skarbu. Przedmiotem obrad będzie ustanowienie wspólnego budżetu na rok 1905. Przedtem odbędzie się konferencya obu ministrów skarbu.

Budapeszt 5 maja. Sąd apelacyjny zarządził wypuszczenie na wolną stopę komitetu strejkowego kolejarzy.

Rzym 5 maja. Watykan polecił nuncyuszom papieskim przy dworach mocarstw wyrazić protest przeciw zlekceważeniu Stolicy Apostolskiej, które w tem się objawiło, że prezydent Loubet bawiąc w Rzymie, nie złożył wizyty Ojcu św. Zauważyć też należy, że w czasie pobytu Loubeta w Rzymie ambasador francuski przy Stolicy Apostolskiej Nisard nie bawił w Watykanie.

Berlin 5 maja. Na konferencyę, którą wczoraj cesarz Wilhelm odbył z kanclerzem Buelowem, z szefem sztabu generalnego, ministrem wojny i dyrektorem wydziału kolonij, uchwalono posłać gubernatorowi Leutweinowi żądane posiłki. Operacyami wojskowemi kierować ma generał porucznik Trotha, podczas gdy Leutwein zatrzyma swe prawa jako gubernator.

Saigon 5 maja. W Kochinchinie srożył się w niedzielę tajfun; utraciło życie około 100 krajowców. Wszystkie prowadzące do Saigonu linie telegraficzne są przerwane. Szkody bardzo znaczne.

Madryt 5 maja. W Albuberque przyszło do zaburzeń. 9.000 manifestantów, przeciągając ulicami, wyrządzało szkody w sklepach i domach.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 5 maja. W sprawie morderstwa w Podgórzu aresztowano ubiegłej nocy niejakiego Jana Szychę, ślusarza bez zajęcia, przeciw któremu zwracają się pewne podejrzenia. Kleszczowa, będąc dziś rano przytomną, odpowiedziała, że nie wie i nie może powiedzieć, kto był sprawcą napadu.

Wojna.

Londyn 5 maja. Do *Daily Chronicle* i *Daily Telegraph* donoszą z Tokio, że **wejście do Portu Arthura zostało rzeczywiście przez Japończyków zamknięte.**

Tokio 5 maja. (Biuro Reutera). **Na wiadomość o zamknięciu wejścia do Portu Arthura wyszły na ulice tysiące ludzi i z muzyką przeciągały przez miasto. Przed ministerstwem marynarki, wojny i gmachem sztabu jeneralnego urządzono burzliwe owacye.**

Petersburg 5 maja. Jenerał Kasztaliński telegrafuje.

„Uważam za mój obowiązek podać szczegóły smutnej, ale pełnej chwały walki wojsk, stojących pod moimi rozkazami, z przeważającemi siłami Japończyków, w dniu 1 maja, koło Kiulienczen. Już dnia 30 kwietnia rano, Japończycy, którzy dzień przedtem podczas walki obsadzili wyżyny Khassanu, zaatakowali moje lewe skrzydło i zmusili je do cofnięcia się. Z tego powodu dałem batalionowi 22-go p. p., który obsadził Kiulenczeng, rozkaz cofnięcia się przez rzekę Iho na stanowisko w Potietinse.

Nad ranem bowiem tego dnia (30 kwietnia) zaczęło się bardzo gwałtowne i długo trwałe bombardowanie z Widżu całej pozycyi pod Kiulenczen. Było do przewidzenia, że Japończycy, po tem ostrzeliwaniu, w którem dali 2000 strzałów, przejdą do ofensywy.

„W nocy z dnia 30 kwietnia na 1 maja otrzymałem od generała Zazulicza rozkaz podjęcia walki. Drugi batalion 22go p. p. oraz 3cia baterya VI brygady artyleryi broniły brodu pod Potietinse. O godz. 5 rano przeszli Japończycy do akcyi zaczepnej i wysłali dywizyę piechoty na brody rzeki Iho. Dywizya japońska wśród powszechnej kanonady przeszła przez te brody, a następnie zaatakowała nasze flanki ogniem z 36 dział polnych. W południe dowiedziałem się, że Japończycy zmusili do ucieczki batalion 22go p. p., który ustawił się był w Singan, i że udało się im obejść moje lewe skrzydło. O godz. 1szej po południu moje lewe skrzydło zostało wzmocnione przez dwa bataliony 11go p. p. i baterye pułkownika Murawskiego, które jenerał Zazulicz wysłał z rezerwy, z rozkazem, aby utrzymały się do tego czasu, póki nie nadejdą im z pomocą 9tyi 10ty pułki piechoty.

Jedenastemu pułkowi dałem rozkaz zajęcia dominującego stanowiska z dwoma frontami obronnymi. Wysłałem następnie baterye Murawskiego napowrót do rezerwy i kazałem cofnąć 12-ty pułk piechoty, 3-cią baterye i mitraljezy pod ochroną pułku 11-go. Szef mojego sztabu odprowadził tylną straż.

O godz. 1 popołudniu zbliżyli się Japończycy do 11-go p. p. tak bardzo, że 3-cia baterya, która wystawiona była na silny ogień działowy nieprzyjaciela, nie mogła ruszyć dalej i ustawiła się na krótki dystans od Japończyków, w którem to miejscu została aż do końca walki.

W tej walce straciła ona komendanta pułkownika Murawskiego. Na pierwszą linię tyłów sprowadzono wówczas kompanię z karabinami maszynowymi, której komendant, zobaczywszy trudne położenie Murawskiego, z własnej inicyatywy obsadził pozycyę, przyczem stracił połowę ludzi i wszystkie konie. Usiłował on pod ogromnym ogniem nieprzyjacielskim wyprowadzić działa z ludźmi na górę. Karabiny maszynowe dały 35.000 strzałów.

Pułk 12-ty przebił się i uratował swój sztandar. Druga baterya 6-tej brygady, która usiłowała dostać się do rezerwy inną drogą, nie mogła przejść przez góry, ponieważ połowę koni straciła, zajęła więc ponownie pierwotne stanowisko i popierała atak 11-go pp., który jeszcze przez dwie godziny utrzymał się na swem stanowisku, a następnie wśród wielkich strat przebił sobie drogę, idąc na bagnety. Ocalił on swój sztandar, stracił komendanta pułkownika Leiminga.

Nasze straty wynoszą około 2.000 żołnierzy i podoficerów, oraz około 40 oficerów. Straty Japończyków muszą być ogromne. Dywizya cofnęła się w dobrym porządku do Fenwanczen. Usposobienie żołnierzy 3-ej dywizyi było wyborne. Przeszło 700 rannych szło razem z pułkami aż do Fenwanczen.

Port Artur 5 maja. (Doniesienie specyalnego korespondenta ros. Agencyi tel.) Widać z daleka nieprzyjaciela. Możliwy jest nowy atak. Jak stwierdzono, podczas ostatniej próby zamknięcia Portu Artura, wysłano do ataku 12 branderów. Miejsce zatonięcia 8 branderów jest dokładnie znane, 2 innych nie. Dwa brandery wskutek silnego ognia oddaliły się. Każdy brander miał 2000 ton pojemności, jeden 3000.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 5 maja. Książę H. Lubomirski z Równego. Hr. L. Ledóchowski z Wołynia. Hr. H. Stecka z Podola. J. Jeziorański z Warszawy. H. Keller, E. Grauer, S. Bernstein i W. Houzner z Wiednia. B. Małachowski z Krakowa. W. Beck z Budapesztu L. Horodyski z Probużny. O. Wiktorowa z Czudca. C. Nordohl z Szczecina. P. Bendol z Lipska. Z. Małachowski z Kijowa. K. Bohdanowicz z Oszechlebów.

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 5 maja. M. br. Błażowski z Nowosiółki. Z. br. Brunicki z Lubieńca. M. Kosielska z Podola ros. W. Sulimirski z Kaukazu. E. Radomyska z Rosyi. Rotm. Puchalski z Dworzec. M. Więckowska z Radziechowa. Dyr. F. Slęk z Krakowa. S. Agopsowicz z Nowego miasta. A. Wicklein z Wiednia Dr. Peiper z Przemyśla. Dr. M. Rosenbaum ze Lwowa. Dr. Langer z Tarnopola. M. Altenberg z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 5 maja. B. Widajewicz z Wołcniowa. N. Toroński, J. Raucher, L. Rottach, A. Raway i N. Kölbe z Wiednia. W. Mozołowski z Sanoka. J. Jakubowski z Humnisk. T. Nowak z Sambora. Cz. Ulatowski z Podola. N. Popławski z Husiatyna. T. Bukowski z Krakowa. E. Vek z Pragi. B. Schwager z Podwołoczysk. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. E. Hiolski z Raju. W. Krasucki z Kurowic. W. Raciborscy z Podniestrzan. J. Mandyczewski z Mikołajowa. S. Kuleszowie z Dublan. A. Schüssel z Brzeżan.

Wiedeń 5 maja. (Giełda towarowa). Cukier 20·30—20·40 (spokojnie). Spirytus 46.40—46·80 (bez zmiany). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 5 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 5 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·02. — Mąka („Fleur de Paris“) 25·15.

Frankfurt 5 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·50. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 183·80. Laura 000·00.

Budapeszt 5 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 7·82—7·83, na październik 7·98—7·99; żyto na październik 6·60—6·61; owies na maj 5·22—5·23, na październik 5·55—5·56; kukurudza na maj 5·02—5·03, na lipiec 5·18—5·19. Rzepak na sierpień 10·85—10·95. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 4 maja.

Marki 117.28, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 97 85, akcye: austr. zakł. kredyt. 641.50, węg. zakł. kred. 756·50, anglobanku 280.00, unionbanku 517.50, bankvereinu 513·50, länderbanku 430 50, kolei państw. 642.00, lombardy 80.25, akcye kolei Elbethal 428.00, fabryki broni 465·00, tytoniowe 000.00, alpiny 410.50, Rima Muranyi 491.50, prag. Tow. żel. 1995·00, losy tureckie 132.00, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.4[illegible], 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6 46. 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8 00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8 30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 5.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 8.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: [illegible]
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0[illegible]*, 8 04*, 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.[illegible]0, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1 6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9 30, 11.45, 1.05, 3.35, 5 05; 7 05*, 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1 6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15 5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Powrócimy do tego punktu za chwilę. Przed pobytem w Niemczech bawiłeś pan w Anglii?

— Tak, przez lat kilka.

— A więc mówisz pan po angielsku?

— Wybornie.

— Jakie miałeś pan stosunki w Anglii?

— Zwykłe stosunki szesnastoletniego chłopca, wychowańca pensyonatu, przy większej swobodzie, niż w szkołach francuskich. Bywałem u bogatych dzierżawców w sąsiedztwie.

— Próbowałeś pan nawet wykraść córkę jednego z tych dzierżawców.

— To prawda.

— Jak się nazywała?

— Georgina Smith.

— Istotnie. A czy nie znałeś pan w owym czasie w Londynie lub w okolicy niejakiej Maryi Fassitt?

— Nie.

— Przejdźmy dalej — ciągnął przewodniczący.

Po wybuchu wojny wstąpiłeś pan do pułku piechoty i odbyłeś kampanię.

Potem studyowałeś prawo, otrzymałeś stopień doktorski i wszedłeś do kancelaryi adwokackiej, którą zamierzałeś kupić. Fortuna ojca pozwalała ci na to.

Wreszcie miałeś pan poślubić pannę, należącą do rodziny szanownej.

Ludwik Lecoq skinął głową, lecz nic nie odrzekł, pięknym paniom wydało się, że blednie.

— Jakie życie pan pędziłeś w Paryżu?

— Życie odosobnione. Nie lubię świata. Byłem zresztą zajęty, a wszystkie wolne chwile spędzałem z ojcem.

— Istotnie spędzałeś pan z ojcem dni niedzielne, ale coś pan robił wieczorami w dni powszednie?

— Zdarzało mi się nieraz powracać do kancelaryi po obiedzie. Gdy nie było tej potrzeby, wracałem do domu i pracowałem.

— Taki tryb życia jest nieprawdopodobnym w pańskim wieku. Zresztą odźwierny zeznał, że od jesieni wracałeś pan często do domu o północy.

— Bywałem czasami w teatrze.

— Przypuszczam, ale trudno mi uwierzyć, byś pan resztę czasu spędzał w domu. Oskarżenie twierdzi, żeś go spędzał w pawilonie przy ul. Arbalète.

— To oskarżenie jest mylnem. W ostatnich czasach bywałem w Boulogne.

— U pani Lecomte. Temu nie przeczę. Ale wychodziłeś pan stamtąd o dziesiątej, czasami wcześniej. I tak wieczorem 13-go września, wyszedłeś pan o wpół do dziesiątej.

— Być może.

— Cóżeś pan robił potem?

— Wsiadłem do tramwaju, który mnie zawiózł na plac Zgody. Stamtąd poszedłem do domu.

— Trudno panu dowieść, że nie mówisz prawdy. Stróż domu nie pamięta, kiedy pan wróciłeś, ale to wie, że nazajutrz przyszedłeś pan do domu bardzo późno.

— Istotnie. Byłem wraz z ojcem na obiedzie u pani Lecomte. Odprowadziłem ojca na Quai Conti, gdzie mieszkał, i stamtąd powróciłem pieszo na ulicę Mont-Thabor, przeszedłszy przez ul. Montmartre, bulwary i ulicę de la Paix.

— Wybierasz pan niestosowny czas do spacerów. Pamiętam, że owego wieczoru było bardzo chłodno i śnieg padał.

— Głowa mnie bolała, czułem potrzebę świeżego powietrza.

Ta odpowiedź wzbudziła szmer niezadowolenia wśród publiczności. Przewodniczący ciągnął dalej.

— Wedle aktu oskarżenia poszedłeś pan na ulicę Arbalète zakradłeś się do pawilonu o północy, potem wymknąłeś się agentom, przedstawiwszy im kartę policyi tajnej. Otóż przyznałeś się pan przed sędzią śledczym, żeś miał taką kartę swego ojca, który niegdyś służył w policyi.

— Istotnie, znalazłem taką kartę w papierach mojego ojca i zabrałem ją, alem ją spalił. Nie potrzebuję panom tłómaczyć, dlaczego chciałem się jej pozbyć.

— Domyślam się. Rodzina, do której miałeś pan wejść, nie wiedziała, że jesteś synem byłego agenta tajnego. Chciałeś więc pan zniszczyć to świadectwo profesyi ojca.

Można jednak zauważyć to, że nie było możliwości, by ta karta dostała się do rąk pani Lecomte lub jej córki.

Zresztą agenci, strzegący pawilonu, poznali pana doskonale.

Jeden z nich nie stawił się na wezwanie. Umknął po zniknięciu głuchoniemego, przyłożywszy zapewne rękę do jego wykradzenia.

Pozwani są inni świadkowie, którzy wiedzą, żeś pan bywał u zamordowanej kobiety.

Przedewszystkiem mamy dowód materyalny i możemy go już przedstawić panom przysięgłym.

Woźny, przynieś odciski w glinie i postaw je na posadzce — dodał przewodniczący.

A zwracając się do przysięgłych, rzekł:

— Panowie, te odciski zostały zdjęte na świeżym śniegu, przed pawilonem.

Dwa pierwsze są śladami stóp głuchoniemego, który niósł skrzynię i człowieka, który mu towarzyszył.

Trzeci odcisk odtwarza ślady człowieka, który, nazajutrz po zbrodni, wszedł do pawilonu przy ul. Arbalète.

Ślady, pozostawione pierwszej nocy, szły wszystkie w jednym kierunku, w stronę pawilonu. Możnaby przypuścić, że ci ludzie weszli i pozostali. Po głębokiej rozwadze doszliśmy jednak do wniosku, że głuchoniemy i jego wspólnik przez ostrożność wyszli tyłem.

Morderca nie zachował tej ostrożności nazajutrz, bo mu było pilno umknąć.

Podsądny Lecoq, włóż nogę prawą w odcisk gliniany.

Ludwik Lecoq, wystąpił naprzód. Wśród publiczności panowało wielkie zaciekawienie.

Wszystkie kobiety wstały, chcąc zobaczyć, czy morderca ma ładną nogę.

Nabab, przysłuchujący się sprawie z wielkiem zaciekawieniem, stał także.

— Ten szeroki odcisk, panowie przysięgli — mówił — jest stopą głuchoniemego. Drugi mniejszy, pozostał na śniegu od stopy jego towarzysza.

Podsądny Lecoq włóż nogę.

Narzeczony Teresy wsunął w gliniany odcisk nogę wąską, wytworną, cienko obutą. Weszła z łatwością i obracała się swobodnie.

Po sali przeszedł szmer, przysięgli kiwali głowami.

— A teraz wstąp w drugi odcisk — rzekł przewodniczący.

Noga podsądnego pasowała znacznie lepiej do tego odcisku.

— Zwracam uwagę panów przysięgłych — rzekł prokurator — iż ślady mogą ulegać zmianom stosownie do tego, czy się idzie szybko lub powoli, czy się stąpa ciężko, czy lekko. Pierwszej nocy morderca nie śpieszył się, drugiej — uciekał.

— Ja stwierdzam i zaznaczam — wtrącił obrońca — że zachodzi duża różnica pomiędzy temi dwoma odciskami. Nie pozostawiła ich na śniegu stopa tego samego człowieka.

— Przysięgli to osądzą — zakonkludował przewodniczący.

Odprowadzono oskarżonego na miejsce.

— A teraz — ciągnął dalej prezes — przejdziemy do innych dowodów. Twierdzisz pan, że portret zamordowanej kobiety nie był pańską własnością, że złodziej zaaresztowany w trupiarni Morgi, wsunął go w portfel, wyjęty z pańskiej kieszeni.

Jakże pan tłómaczysz słowa, wypisane na odwrotnej stronie fotografii: *Forget me not.* Panowie przysięgli wiedzą, że to znaczy: „Nie zapomnij o mnie".

Kilku przysięgłych kiwnęło głowami, aby dać dowód publiczności, że rozumieją po angielsku.

— Te słowa nie były do mnie zwrócone — odparł podsądny stanowczo.

— Dziwna rzecz, że dama kazała się fotografować z pasyansem i że u pana, w gabinecie ukrytym, znaleziono właśnie taki sam pasyans, rozłożony na stole.

Nie dość na tem. Kobieta trzyma w ręku damę pikową. A właśnie damy pikowej braknie w pasyansie, który pan przechowywałeś tak starannie. Znalazła się, wbita w serce ofiary.

— Tłómaczyłem ten zbieg okoliczności sędziemu śledczemu.

— Tak, twierdziłeś pan, że podczas pobytu w Niemczech, kładłeś pasyanse z młodą osobą, którą byłeś zajęty i że na pamiątkę tej miłości, zapomnianej, skoro miałeś poślubić pannę Lecomte, zachowywałeś pan karty, ułożone w pewnym porządku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.